

wydawca | Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

3-4 / 2019

Bibliotekarz Warmińsko-mazurski





Szanowni Czytelnicy!

Co prawda numer ten zawiera wiele ciekawych treści mówiących o naszej przeszłości, ale tak naprawdę jest on o tym, co obecnie dzieje się z nami i wokół nas, bibliotekarzy – jak staramy się zorganizować funkcjonowanie naszych instytucji, jaką tworzymy ofertę. Z jednej strony znajdziemy w tym wydaniu wywiad, felieton, artykuły o przemijaniu, zanikającej sieci bibliotek ludowych, o chorobach i destrukcji papieru, o selekcji zasobów i ubytkowanych książkach. Z kolei znaczna część artykułów tego numeru pisma dotyka całego pakietu zmian, będących elementem współczesnego zarządzania biblioteką.

Wszyscy żyjemy świadomością nieuchronności zmian, poddajemy się transformacji i ewaluacji. Szukamy świadectw ewolucji, sposobów ich pozyskiwania, zachowania, archiwizacji (bez względu na nośnik), prezentacji i promocji. Jednak na funkcjonowanie biblioteki mają wpływ czynniki zewnętrzne i rozwój technologiczny, zmiany demograficzne czy reformy społeczne. Wprowadzane zmiany miały zawsze na celu polepszenie wykonywanych zadań bibliotecznych, rozszerzenie oferty bibliotecznej i otwieranie się na coraz szerszą publiczność biblioteczną.

Zacznijmy od infrastruktury, która ulega ciągłym przeobrażeniom podyktowanym potrzebami, wygodą, modą naszych użytkowników. Zamieniamy krzesła na fotele, kanapy, tworzymy przyjemny nastrój poprzez kameralne oświetlenie, serwujemy kawę itp. Również osoby pracujące w bibliotekach muszą

podążać za trendami. Sami bibliotekarze nie ustają w działaniach, promując swoją profesję, łamiąc krzywdzący stereotyp dotyczący ich wyglądu i pracy. Jak udowadniają autorzy artykułów, w bibliotekach pracują ludzie pełni pasji i energii, a przy tym błyskotliwi i kreatywni, poddający się ciągłej edukacji ułatwiającej przyjmowanie i akceptację zmian. Nie zawsze bibliotekarz to kobieta, a i często w bibliotece zatrudniony zostaje nie bibliotekarz, a specjalista z danej dziedziny wiedzy.

A zasoby? Cieszy fakt, że autorzy podjęli istotny temat pozyskiwania do zbiorów materiałów efemerycznych, pochodzących spoza obrotu księgarskiego. Są nimi druki ulotne, niskonakładowe, nietrwałe, o różnej wartości, która wzrasta, gdy gromadzi się je w celach dokumentujących życie społeczne czy wydarzenia historyczne. Nazywamy je dokumentami życia społecznego (dżs), bo też optymalnie obrazują zmiany zachodzące w otoczeniu i dotyczą często drobnych wydarzeń. O dużych możliwościach, jakie daje tworzenie kolekcji dokumentów życia społecznego w bibliotekach publicznych, słów kilka w tym numerze.

Serdecznie rekomenduję także przeczytanie artykułów dotyczących wyboru ciekawych lektur – to swoisty kalejdoskop literacki.

Życzę miłej lektury.

Renata Pietruliwicz

w numerze

3-4 /2019



WYWIAD

ANITA ROMULEWICZ

Postylla Mikołaja Reja – wywiad z księdzem Tomaszem Garwolińskim 4

LITERATURA

WALDEMAR TYCHEK

Jak tytani na Warmii czytelnie zakładali 10

IZABELA FRĄCKOWIAK

Panta rhei 13

MARIA JOŃCZYK-ZEGLER

Książka plasterek, czyli o opatrywaniu ran w literaturze dla dzieci 16

KAROLINA LEWANDOWSKA

Play. Stop. Record. Rewind 49

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

EWA MARKOWICZ-BUCZYŃSKA

Ulotne dokumenty życia społecznego w Bibliotece Publicznej w Gołdapi 20

ANIA RAU

Czytanie umarłych 24

KATARZYNA GUZEWICZ

Zmiana i zmierzch... O czasopiśmie „Bluszcz” 28

EWA RUDNICKA

Zmiana jako element współczesnego zarządzania bibliotekami na przykładzie Biblioteki Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie 32

ANNA MICHALKIEWICZ

Dlaczego w bibliotekach wyrzuca się książki? Ubytkowanie i selekcja 42

ALICJA SZYDŁOWSKA

Księgi staroobrzędowców i XXI Międzynarodowa Konferencja Slawistyczna w Bibliotece Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie 45

KAMIENIE MIŁOWE

Z życia bibliotek 36

JERZY LENGAUER

Konferencja merytoryczna „Kalejdoskop literacki” 38

FELIETON

MARTA PĘCAK

Librarian style – NIEzmiennność stereotypu bibliotekarza 50

WARTO WIEDZIEĆ

MILENA KOTELBA

Od bestsellera do klasyki 52

KATARZYNA KRESYMON

Foxing – specyficzna choroba papieru 56

TOMEK RATAJCZAK

Szuflada 60

BARBARA SAMUŁOWSKA- DRAMIŃSKA

Biblioteka Rolnicza Dramiński 62

PASZPORT

Biblioteka w Lidzbarku Warmińskim 65

Postylla

Mikołaja Reja

z Biblioteki w „Hosianum”
– ratowanie ulotnego



z księdzem **Tomaszem Garwolińskim**, Dyrektorem Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego Metropolii Warmińskiej „Hosianum” w Olsztynie rozmawia **Anita Romulewicz**

A.R.: Dokładnie 450 lat temu zmarł Mikołaj Rej, zdaniem literaturoznawców i badaczy kultury, jeden z największych polskich poetów epoki renesansu. Znamy go dzisiaj jako ojca literatury polskiej, autora słynnego już i wielokrotnie parafrazowanego zdania: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Na początek przypomnijmy może czytelnikom skąd pochodzą te słowa i co oznaczają. I jaka jest etymologia owego intrygującego antyporównania do gęsi?

T.G.: Mikołaj Rej był jednym z pierwszych, którzy świadomie pisali w języku polskim. Wspomniany cytat pochodzi z wiersza *Do tego, co czytał*, który powstał w 1562 roku. Jest postulatem, by teksty polskich autorów powstawały w języku ojczystym, a nie po łacinie. Słowo „gęsi” nie jest tu rzeczownikiem, lecz przymiotnikiem. Nie chodzi więc o porównanie Polaków do gęsi, lecz o to, że Polacy mają swój język, a nie język gęsi. Dla Reja dźwięk języka łacińskiego kojarzył się właśnie z gęganiem.

A.R.: Mikołaj Rej jako młody student nie garnął się do nauki. Raczej korzystał ze swobodnego życia. Gdy jednak już dojrzał, szkolił się sumiennie. Poznał łacinę i grekę klasyczną, ale to w języku polskim stworzył większość swoich prac. Propagował też polszczyznę przez całe swoje życie. Miało to związek nie tylko z jego patriotyczną postawą, ale też z wyznaniem. Dlaczego kalwinista tak chętnie tworzył po polsku?

T.G.: Kalwinizm to jedno z wyznań protestanckich. A reformacja – upraszczając –

chciała m.in. zerwać więź z Rzymem, czyli z papieżem. Stąd się wzięło duże związanie z narodem, ale też docenienie języków ojczystych. Coraz częściej pojawiały się tłumaczenia Biblii na języki narodowe. Wprawdzie pierwszym pełnym przekładem całego Pisma Świętego na język polski była katolicka *Biblia Leopolity* z 1561 roku, której 2 egzemplarze mamy w naszej bibliotece, ale to tłumaczenie słabo się przyjęło. Znacznie lepszą recepcję miała protestancka *Biblia brzeska*, zwana *Biblią Radziwiłłowską*, która została wydana w języku polskim w 1563 roku. W tym kontekście lepiej rozumiemy dążenie M. Reja, by powstawało piśmiennictwo w języku polskim.

A.R.: Rej dożył 64 lat. W tym czasie stworzył wiele prac o wymowie moralizatorskiej, zachęcającej do „przykładnego życia”, choć, jak wiemy, sam potrafił być rubaszny, a nawet wulgarny. Jego *Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem* to przykład wprowadzenia po raz pierwszy do literatury mowy potocznej. Czym natomiast jest *Postylla*? Tytuł oryginalny jest dużo dłuższy, co typowe dla renesansu, i zawiera dodatkowe informacje. Jakże?

T.G.: *Postylle* są dziełami religijnymi. To po prostu komentarze do Pisma Świętego o charakterze egzegezy lub też zbiór kazań komentujących fragmenty Biblii. Były one szczególnie rozpowszechnione w czasach reformacji. Układ *Postylli* Reja odpowiada układowi Ewangelii przeznaczonych na poszczególne niedziele i święta. Pełny tytuł brzmi: *Świętych słów a spraw Pańskich, które tu sprawował Pan a Zbawiciel nasz na tym świecie jako prawy Bóg, będąc w człowieczeństwie swoim, Kronika albo Postylla*,

polskim językiem a prostym wykładem też dla prostaków krótkce uczyniona. W tytule znajduje się więc informacja, że komentarze są przeznaczone dla wszystkich, także dla prostego ludu, że są napisane w języku polskim, w sposób jasny i prosty. Choć zapewniam, że dla nas dzisiaj samo przeczytanie tekstu i zrozumienie go nie byłoby łatwe. Jest to język polski, ale szesnastowieczny, który bardzo się różnił od dzisiejszego.

A.R.: Pierwsze wydanie *Postylli* Reja ukazało się jeszcze za życia autora, czyli w 1557 r. Kolejne drukowano nawet co kilka lat: w 1560, 1566, 1571, 1594, 1600, co świadczy dobitnie o dużej popularności kazań. Skąd takie powodzenie? Kto z nich korzystał w owym czasie? Czy *Postylla* była łatwo dostępna?

T.G.: Niewątpliwymi atutami *Postylli* Reja był język polski, prosty i zrozumiały dla ludzi żyjących w XVI wieku. Poza tym kazania, z których każde zakończone zostało krótką modlitwą, ujawniają dobrą znajomość Biblii oraz biegłość w tych kwestiach, które stanowiły przedmiot sporu między teologami Kościoła katolickiego a obozu reformacyjnego. Autor kładł w swojej *Postylli* nacisk na kwestie moralne, mniejszą wagę przywiązując do rozważań ściśle dogmatycznych.

A.R.: *Postylla* Mikołaja Reja przechowywana w Bibliotece „Hosianum” to wydanie z 1571 roku, które wyszło z oficyny słynnego krakowskiego wydawcy Macieja Wierzbieży. W bibliotekach w Polsce zachowane są też wydania dużo późniejsze, np. to cieszyńskie z 1883 r. Druk z Hosianum jest zatem jednym z najwcześniejszych. Czy znana jest proveniencja tego egzemplarza?

Czy wiemy jak trafił do Olsztyna?

T.G.: Niestety książka nie posiada żadnych znaków ani wpisów proveniencyjnych. Wiąże się to z tym, że brakuje w niej karty tytułowej i kilkunastu kart początkowych – wprowadzenia. Trudno więc odtworzyć jej historię. Patrząc na sygnaturę, która została nadana prawdopodobnie w XIX wieku, można jedynie powiedzieć, że wolumin był włączony do Biblioteki „Hosianum” w Braniewie i po II wojnie światowej został przeniesiony – wraz z innymi – do Olsztyna.

Co do daty wydania naszego egzemplarza, miałem pewną wątpliwość. Pojawia się bowiem rok 1556 na karcie tytułowej drugiej części. Jest to jednak data wykonania drzeworytowej dekoracji tej karty. Jej autor posługiwał się inicjałami I.C.B. Przed zakończeniem dzieła można odnaleźć też datę 24 czerwca 1560 roku. Przez chwilę myślałem, że to jest właściwa data wydania druku, ale w dolnej partii zakończenia można przeczytać słowa: „Jego Krolewskiey Mości TYPOGRAPH Maciey Wirzbieżyta imprimował. 1571”. Słowo „imprimować” jest latynizmem i oznacza „drukować”. Nie ma więc wątpliwości, że mamy do czynienia z czwartym wydaniem z 1571, które jest kopią drugiego wydania z 1560 roku.

A.R.: Jak wiemy z innych wydań, na jednej z pierwszych stron książki z łatwością można odnaleźć charakterystyczny już dzisiaj, bo dość rozpowszechniony, portret Mikołaja Reja. Ale to nie jedyna drzeworytowa ilustracja. Co jeszcze stanowi o urodzie dzieła?

T.G.: Właściwie w naszym egzemplarzu nie odnajdziemy portretu Reja. Jak już wspo-



mniałem, brakuje w nim kilku kart początkowych. Niemniej oprócz tej ilustracji są w nim 83 ilustracje drzeworytowe, które wiążą się z treścią Ewangelii i rozważań podejmowanych w kazaniach. Zostały sporządzone przez krakowskich artystów, chociaż niekiedy opierają się na wzorach obcych. Księga jest uważana za jedną z najpiękniejszych polskich książek „złotego wieku”.

A.R.: Co złego dzieje się z egzemplarzem *Postylli* przechowywanej w Bibliotece „Hosianum”, że podjęto decyzję o rozpoczęciu prac konserwatorskich? Kto zajmie się przywróceniem jego świetności?

T.G.: Od wielu lat prowadzimy prace konserwatorsko-restauratorskie nad najbardziej zniszczonymi starymi drukami naszej

biblioteki. Zwykle podczas podejmowania decyzji, jakie dzieło wybrać do przeprowadzenia tych prac, kierujemy się dwoma podstawowymi kryteriami: wyjątkowość dzieła oraz stan zachowania, a właściwie w jakim stopniu uległo ono zniszczeniu. *Postylle* Reja zostały wytypowane w tym roku, ponieważ jest to dzieło dosyć wyjątkowe, a obecnie przypada 450. rocznica śmierci autora. Poza tym głównym zniszczeniem woluminu są ślady po zalaniu oraz ubytki, rozdarcia i deformacje występujące na kartach książki, a szczególnie na drzeworytach. Uszkodzeniu i deformacji uległa również oprawa starego druku. W tej chwili nie było możliwe normalne eksponowanie woluminu.

Prace konserwatorskie prowadzi pani Izabela Damulewicz, z którą współpracujemy już od wielu lat. Dosłownie przed kilkoma dniami poinformowała mnie, że pod skórą oprawy odkry-

ła starszą. Wspólnie podjęliśmy decyzję o zdemontowaniu całej oprawy, bo tylko dzięki temu będzie można ocenić czy odkryta skóra jest elementem oryginalnej renesansowej oprawy i w jakim jest stanie. To zapewne wydłuży czas i zwiększy koszty prowadzonych prac.

A.R.: Pełna konserwacja starego druku to proces długotrwały, żmudny i wymagający wiedzy oraz umiejętności znawcy papieru i skóry. Ratowanie zabytkowych ksiąg nie mogłoby być możliwe bez wielu specjalistycznych narzędzi, materiałów oraz substancji. Wiemy, że właśnie z tego powodu koszty napraw i działań prewencyjnych są wysokie, zwłaszcza, gdy druk skrywa w sobie niespodzianki. W jaki sposób Biblioteka „Hosianum” pozyskała środki na odnowienie dzieła Mikołaja Reja z 1571 r.? To już nie pierwsze dzieło, które udało się przecież Księdzu odrestaurować.

T.G.: Koszt pełnej konserwacji *Postylli* Reja wyniesie ponad 21 tys. zł. Nie wiem jeszcze, o ile ten koszt się zwiększy po odkryciu być może skóry pierwotnej oprawy. Udało się nam pozyskać dofinansowanie z Samorządu Olsztyna w wysokości ok. 65 proc.

Do tej pory odrestaurowaliśmy już ok. 70 dzieł. I tu muszę z przykrością stwierdzić, że pozyskiwanie środków na konserwację starych druków staje się coraz trudniejsze. Były lata, że udawało się nam w ciągu roku poddawać pracom restauratorskim 3 stare druki, a teraz tylko jeden. Poza tym bywało, że dotacje pokrywały nawet blisko 90 proc. wartości zadań, a teraz trzeba szukać coraz większych kwot na tzw. wkład własny. Niektórzy mówią o zjawisku przyznawania tzw. dotacji szkodliwych. Chodzi o sytuację, w której przyznający dotację są spokojni, że dofinansowali jakieś zadanie, odbiór społeczny jest

podobny, a otrzymujący dotację ma coraz większy problem, jak zabezpieczyć brakującą sumę. Sam już znajdowałem się w sytuacji, kiedy z tych właśnie powodów chciałem odrzucić przyznaną dotację. Muszę to jasno stwierdzić, że wszystko to wskazuje na problem niedofinansowania sfery kultury.

A.R.: Bliźniaczy egzemplarz *Postylli* zachował się również w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu i jego wersja cyfrowa jest dostępna obecnie w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej. Czy dzieło z Olsztyna również zostanie zdigitalizowane? Czy po zakończeniu prac konserwatorskich oryginalne dzieło będzie można oglądać na wystawach?

T.G.: Dzięki temu, że Biblioteka WSD MW „Hosianum” weszła do klastra Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej, stare druki, które są poddawane konserwacji, są też digitalizowane i udostępniane. Tak będzie również w przypadku *Postylli* Mikołaja Reja. Digitalizacja będzie wykonana pod koniec prac restauratorskich, a potem to już będzie tylko kwestia opracowania plików i umieszczenia ich w bibliotece cyfrowej. Czyli pewnie na początku 2020 roku dzieło Reja zyska swoją wersję cyfrową.

Na żywo będzie można je zobaczyć zapewne w naszej bibliotece, ale także być może w Muzeum Archidiecezji Warmińskiej na wystawie czasowej. Jesteśmy otwarci na współpracę także z innymi instytucjami, które będą miały dobre pomysły i będą mogły zapewnić odpowiednie warunki ekspozycji tego zabytkowego dzieła.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę kolejnych sukcesów w ratowaniu tego, co w naszych bibliotekach szczególnie ulotne.

Ná sacnošć Hryh Herbu.



H Erby słáhcicá Polskiego
 Mikoláia Nagłowskięgo
 Ktory stannu pocęćiwęgo
 Wywał zá cásu swęgo.
 Keyni przodki ięgo zwanos
 Záwidy zá pocęćiwę mianos
 Mátká Herborowná bylá
 Tej go ni w czym nie zelżyłá.
 Acj tej bywáły Tytulys
 W domu ięgo y Insulys
 Lecj to klenoc snadz zacnieyszy
 Chowác stannu pocęćiwęyszy.
 Bo chociay w Lábeciem gniazdzyes
 Ciásęm síra gaste znaydzyes
 Nie pomoże iey ni káská
 Przed sie záwidy gaste gáská.
 Albo Pawie pierze Wronie
 Byie tej miálá w ogonie
 X Pápuże ktemu w cjubie
 Przed sie Wronká w smieciu dlubie.
 Bo snadz to nalepsze pierze
 Kto sie w swęy zacnošći slyrzy
 A iž wláśnie pilen cnoty
 Nie pátrza c nic ná klenocy.
 Bo sie tá nie pstry we zlocie
 A nazacnieysza w klopocie
 A gdy iey tá m kto nie zmyli
 Zacnieysza bywa pochwili.
 A snadz bychmy ták czynili
 Wšyscy bychmy znáćni byli
 X nie trzebáby sie ćwiczyć
 Jáko potym Herby liczyć.

Waldemar Tyчек
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie

*Jak tytani
na Warmii
czytelnie zakładali*



W mitologii greckiej tytanami określano bogów z pokolenia olbrzymów, nieustraszonych siłaczy, dla których wszystko było możliwe. Głowy mieli kędzierzawe, a niektórzy nawet brody do pasa. Warmińscy tytani byli natomiast w większości gładkolicy i tylko niektórzy hodowali sumiaste wąsy z podkręcanymi ku górze końcówkami. Grecy tytani potrafili kruszyć skały i ciosać nimi na odległość, warmińscy mieli tylko jedną cechę – niezłomność charakteru, która tworzyła siłę zdolną położyć tamę wynaradawianiu ludności warmińskiej. Nie posługiwali się ani mieczem, ani potężnymi machinami bojowymi. Ich jedynym orężem była książka.

Pod względem językowym historyczną Warmię można podzielić na dwa obszary, gdzie posługiwano się językiem polskim i niemieckim. Na północ od Olsztyna (aż do Zalewu Wiślanego) mieszkała ludność niemieckojęzyczna, sprowadzona tu do zasiedlania nowych miast i wsi. Natomiast na południe przybywali osadnicy polskiego pochodzenia z niedalekiego Mazowsza. Od 1772 roku Warmia, pozostająca dotąd na mocy pokoju toruńskiego w granicach państwa polskiego, znalazła się pod zaborem pruskim, a w 1871 roku stała się już integralną częścią państwa niemieckiego. Naturalną więc kolejną rzeczą była germanizacja – zwłaszcza tych terenów, gdzie jeszcze utrzymywał się język polski. Od roku 1878 nastąpiło nasilenie procesów germanizacyjnych, co z kolei doprowadziło do wzmocnienia polskiego ruchu narodowego i rozbudzenia świadomości narodowej południowych Warmiaków¹. „Warmińscy tytani” powstawali. Pierwszym, nieco już dzisiaj zapomnianym, był ksiądz Franciszek Kaupowicz – od 1845 roku administrator, a od 1855 proboszcz parafii w Brąswardzie. Ks. Kaupowicz już w 1854 roku złożył zamówienie w jednej z poznańskich księgarni na 47 książek. Zamówienie obejmowało, oprócz pozycji pomocnych w pracy duszpasterskiej (8 szt.), w większości książki o tematyce świeckiej, rozwijające wiedzę o historii Polski i propagujące postawy patriotyczne². Oczywiście ks. Kaupowicz nie mógł nadać swojemu zbiorowi charakteru zinstytucjonalizowanej wypożyczalni, ale była to jego inicjatywa osobista wyływająca z potrzeby utworzenia pierwszej na Warmii czytelnicy dla ludu. Trzeba też o tym

pamiętać, że ta prywatna wypożyczalnia powstała jeszcze przed założeniem Towarzystwa Oświaty Ludowej. Poza tym ks. Kaupowicz, nie zważając na protesty i skargi Niemców, śpiewał w kościele wraz z wiernymi „Boże, coś Polskę”, a jedyne kazanie po niemiecku wygłaszał tylko w dniu św. Katarzyny, czyli 25 listopada.

W roku 1863 Antoni Szczepański, ojczym Andrzeja Samulowskiego i gospodarz w Sząbruku, napisał list do Ignacego Łyskowskiego z prośbą o nadesłanie książek polskich dotyczących rolnictwa. Adresat, który był jednocześnie organizatorem bibliotek ludowych i parafialnych w powiecie brodnickim, nadesłał do Sząbruka cały zbiór tytułów, w jakie wyposażył administrowane przez siebie czytelnice.

W roku 1880 powstało w Poznaniu Towarzystwo Czytelni Ludowych, kontynuując działalność zdelegalizowanego przez władze pruskie w 1979 roku Towarzystwa Oświaty Ludowej. W tym pierwszym okresie działania TCL powstało na Warmii 39 bibliotek ludowych: 1881 – Klebark, Gryźliny; 1882 – Bartąg, Lamkowo, Dywity, Olsztyn, Barczewko; 1883 – Purda, Butryny, Bartoły Wielkie, Klebark Wielki (powtórnie), Gutkowo, Ramsowo; 1884 – Klebark Wielki (po raz trzeci), Butryny (powtórnie); 1885 – Patryki; 1886 – Najdymowo, Maruny, Rukławki, Rzek, Stanclewo, Węgój; 1887 – Brąsward, Kieźliny, Mokiny, Stanclewo (powtórnie), Rykowiec; 1888 – Gietrzwałd, Gutkowo (powtórnie), Jaroty, Kronowo, Lamkówko, Łęgajny, Łapka, Roźnowo, Skajboty, Spręcowo, Nowe Włóki, Jedzbark³.

1. O ile na Warmii większość zbiorów bibliotek ludowych i pomoc przy ich zakładaniu oferowały poznańskie Towarzystwo Oświaty Ludowej (do 1878 r.) i Towarzystwo Czytelni Ludowych (od 1880 r.) o tyle Mazury i północna część Warmii znalazły się pod wpływem Pomorza Gdańskiego, a szczególnie toruńskiego Towarzystwa ku Wspieraniu Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim, które zapewniało księgozbiór.

2. Cyt. za: E. Martuszewski, Ks. Franciszek Kaupowicz oraz działalność oświatowa i narodowa w Brąswardzie w połowie XIX wieku, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1980, nr 3, s. 406.

3. Cyt. za: J. Wróblewski, *Działalność bibliotekarska Franciszka Szczepańskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1968, nr 4, s. 592.



Prawdziwy rozkwit czytelni ludowych na Warmii nastąpił jednak po 1890 roku, kiedy to funkcję delegata Towarzystwa Czytelni Ludowych objął Franciszek Szczepański – prawdziwy tytan walki o język polski i świadomość narodową Warmiaków. Wcześniej dał się poznać jako organizator wieców w Olsztynie i Barczewie oraz wieców szkolnych w Bartołtach i Biskupcu. Zasługą Szczepańskiego było przede wszystkim to, że udało mu się skoordynować istniejące czytelnie i zorganizować sprawnie funkcjonującą sieć biblioteczną. Gdy obejmował swoją funkcję, mówił: „Pamiętajmy, że jedyną naszą bronią przed zniemczeniem jest książka polska. W niej czytając sami i dzieci nasze z nich pouczając, możemy być pewni, że zachowamy język ojczysty, choćbyśmy gorszych jeszcze czasów dożyć mieli”⁴. Teren polskiej Warmii podzielił na osiem okręgów i ustanowił w każdym z nich swoich zastępców – subdelegatów oraz kolektorów i bibliotekarzy. W poszczególnych okręgach subdelegatami zostali: Antoni Sikorski z Giętrzałdu, Jan Skibowski z Brąszwałdu, Seweryn Pieniężny z Olsztyna, Jan Stankiewicz z Butryn, J. Błażejowski z Klebarka Małego, Adolf Blak z Marcinkowa, Franciszek Szczepański z Lamkowa oraz Jakub Mazuch z Rasząga. Natomiast bibliotekarzy i kolektorów (osoby zbierające składki) było ok. 80 i to już stanowiło potężną armię. Jednym z nich był m.in. Franciszek Nowowiejski – ojciec Feliksa, który, oprócz tego, że prowa-

dził na parterze swojej kamienicy bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych, działał na rzecz polskości szyjąc sztandary i odzież dla powstańców styczniowych, którzy schronili się na Warmii i agitował na rzecz polskiej listy do parlamentu w 1893 r.

Oczywiście rozwój sieci bibliotek ludowych na Warmii, co było jedną z iskier rozkwitu tendencji narodowych i patriotycznych, spotkał się ze zdecydowaną reakcją władz pruskich. Pruskie „kontruderzenie” poszło w dwóch kierunkach: hamowanie rozwoju czytelnictwa poprzez policyjne kontrole i liczne sprawy sądowe oraz organizację niemieckich bibliotek ludowych w tych miejscowościach, w których polskie już działały. Policyjnym kontrolom przewodził emerytowany burmistrz Heinrich Rex z Torunia. Rewizje, konfiskaty i „areszty” położone na książkach zdarzały się codziennie. O ile więc w roku 1891 na terenie Warmii działało 57 czytelni ludowych, o tyle w roku 1913 było ich już tylko 11. W 1907 odszedł Franciszek Szczepański. Powoli też odchodzili inni „tytani” z Sewerynem Pieniężnym na czele. Nadchodził czas plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu, a z nim okres wzmożonych prześladowań i działań bojówek niemieckich. Zawód bibliotekarza stawał się coraz bardziej niebezpieczny. W dniu 11 lipca 1920 zakończył się jeden z ważniejszych okresów w historii naszego regionu.

4. Cyt. za: J. Wróblewski, *Ocalałe książki z bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych na Warmii i Mazurach*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1992, nr 3/4, s. 352.

Panta rhei



Czytelnia to wydzielona część biblioteki przeznaczona do korzystania ze zbiorów na miejscu (tzw. udostępnianie prezencyjne) oraz do indywidualnej pracy z własnymi materiałami. Standardowym wyposażeniem każdej czytelni są księgozbiór podręczny, stoły i krzesła. Dodatkowym czytniki mikroform i, obecnie najczęściej, komputery umożliwiające korzystanie na miejscu z dokumentów elektronicznych i audiowizualnych oraz z dostępem do sieci lokalnej i/lub Internetu. Instalowane są ponadto kserokopiarki i inne urządzenia dające możliwość kopiowania dokumentów. Zależnie od środowiska czytelniczego, zakresu księgozbioru i rodzaju udostępnianych materiałów bibliotecznych dzielimy czytelnie na ogólne i specjalne. Podstawą wydzielenia czytelni specjalnych najczęściej jest rodzaj udostępnianych zbiorów (np. czytelnia czasopism, rękopisów, zbiorów muzycznych) i dziedzina wiedzy (np. czytelnia humanistyczna, techniczna), rzadziej kategoria czytelni (np. czytelnia pracowników nauki, studentów).



Powyższy tekst to standardowy opis, podział i funkcje czytelnia. Obecnie użytkownicy mają coraz większe oczekiwania wobec tego rodzaju instytucji. Czy zatem hasła reklamowe typu: „Zmieniamy się na lepsze”, „Zmieniamy się dla Ciebie”, „Klient nasz Pan”, „Zmieniamy świat wokół Ciebie” są dla bibliotek, a tym samym dla czytelnia? W moim przekonaniu tak, muszą się zmieniać i uzupełniać swoją ofertę zgodnie z oczekiwaniami użytkowników. Czytelnie, zwłaszcza w bibliotekach publicznych, aby przyciągać odbiorców, powinny stać się konkurencyjne wobec miejsc, gdzie obecnie społeczeństwo spędza najczęściej wolny czas. Kluczowe jest uwzględnienie oczekiwań użytkowników, by biblioteki/czytelnie mogły pełnić rolę „trzeciego miejsca”. Jak wynika z badań, użytkownicy oczekują nie tylko gromadzenia i udostępniania zbiorów, zaspokajania potrzeb informacyjnych (w tym także możliwości skorzystania z Internetu i sprzętu komputerowego), lecz także poszerzonej oferty kulturalnej (wystawy, odczyty, koncerty, projekcje filmów), zbiorów na innych nośnikach niż tradycyjnie udostępniane (filmy, dokumenty dźwiękowe), kursów i zajęć dodatkowych, możliwości napicia się kawy czy herbaty w czasie odwiedzin.

Czy w WBP w Olsztynie wychodzimy naprzeciw potrzebom użytkowników i staramy się, aby nasza oferta była różnorodna i dostosowana do potrzeb odwiedzających? Oceńcie Państwo sami, ale w mojej opinii stworzyliśmy dla czytelników przestrzeń wielofunkcyjną i w miarę możliwości (finansowych i lokalowych) nowoczesną. Przygotowaliśmy dla naszych bywalców kilka stref o różnej funkcjonalności, które ze sobą korespondują i wzajemnie się uzupełniają: czytelnię książek, czytelnię czasopism, pokój cichej pracy, pokój pracy zespołowej, pokój do realizacji zajęć z zakresu kultury i edukacji (tzw. „Pokój z widokiem”). W niektórych

strefach oprócz tradycyjnych usług znajdują się „ciekawostki” np. w czytelni książek zamiast tradycyjnego księgozbioru podręcznego znajduje się „Studenckie pogotowie książkowe”, które umożliwia studentom szybki dostęp do 2 tys. nowych podręczników i innych wydawnictw przydatnych w toku nauczania. Książki są podzielone na dziedziny nauki, często odpowiadające konkretnym kierunkom studiów. Dwa razy w roku zbiór jest aktualizowany – wydawnictwa starsze przenosimy do magazynu, a w ich miejsce dostawiamy nowości. Do odwiedzin czytelnia czasopism „kusimy” szerokim wachlarzem kolorowych czasopism (np. „Twój Styl”, „Vogue”, „Zwierciadło”, „Motor”, „Time”, „Der Spiegel”). W tej strefie interesującym i lubianym przez użytkowników miejscem jest „kącik relaksu” z wygodnymi kanapami, różnorodnymi grammi planszowymi (na stolikach stale są rozłożone szachy i warcaby), zbiorem filmów, komiksów i książek albumowych, zwanych u nas „książkami na chwilę”, oraz kawą z ekspresu (z mlekiem lub bez). Sale czytelnia wyposażone są w stanowiska komputerowe z urządzeniami peryferyjnymi i dostępem do Internetu. Dzięki temu możliwe jest udzielanie bardziej szczegółowych informacji i poszerzanie naszych zbiorów o zasoby cyfrowe (np. archiwa elektroniczne czasopism). Dostępne w czytelni komputery nasi użytkownicy chętnie wykorzystują również do pracy własnej lub rozrywki (oglądanie filmów, słuchanie muzyki, gry komputerowe itp.). Pokój cichej pracy to dobre miejsce dla uczących się i piszących prace zaliczeniowe. W tym pomieszczeniu wszystkie stanowiska mają indywidualne lampki, chętnie używane przez czytelników, którzy często rezygnują z oświetlenia ogólnego (podobno lekki półmrok sprzyja skupieniu). Cisza obowiązująca w czytelniach nie jest barierą dla osób, które chcą lub muszą rozmawiać i pracować w kilka osób – mamy przecież pokój

pracy grupowej. W tym pomieszczeniu też jest „ciekawostka” – zespoły pracują w otoczeniu wizerunków olsztyńskich literatów (Kazimierza Brakonieckiego, Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej, Jerzego Ignaciuka, Erwina Kruka i Kazimierza Orłosia) i pamiątek związanych z nimi.

W oddali słyszę pytanie: – Czy macie ofertę kulturalną i zajęcia dodatkowe dla różnych grup użytkowników? Odpowiedź brzmi: tak, mamy. Do przygotowania i prowadzenia tych wydarzeń wykorzystujemy nasze zbiory, dostępny sprzęt oraz różnorodne zainteresowania i talenty pracującego zespołu. Przykładowe zajęcia to np.: „Rozciąganie mózgu, czyli pamięć doskonała”, „Zajęcia literacko-plastyczne”, „Zagraj z nami w gry bez prądu”, spotkania „Podróżniczego Klubu Południk” i „Dyskusyjnego Klubu Książki”, „Włącz drugi obieg” (zajęcia o wydawnictwach, które ukazały się poza oficjalnym rynkiem wydawniczym w latach 1976-1990), „Zajęcia fotograficzne” i inne organizowane okolicznościowo (np. Krzyżówka Świąteczna, dyktando z okazji Dnia Języka Ojczystego) lub według zapotrzebowania naszych użytkowników (np. „Od Wyspiańskiego do Smarzowskiego i Wrony. Młodopolski motyw wesela i jego filmowe interpretacje” – zajęcia dla młodzieży licealnej, „Na tropie tajemnicy dzieła Kopernika” – zabawa „ucieczka z pokoju”, której celem jest odnalezienie dzieła Kopernika "O obrotach sfer niebieskich" i zapoznanie się z nim; zanim jednak do tego dojdzie należy rozwiązać szereg zagadek).

Zapytacie, czy to już wszystko? Otóż nie! Prowadzimy bloga „Z okien Starego Ratusza”, na którym piszemy przede wszystkim o literaturze. Wszyscy namiętnie nie tylko czytamy

(jak już wspomniałam mamy swoje pasje...), ale też oglądamy, słuchamy, szyjemy, dziergamy, szkicujemy, więc można powiedzieć, że piszemy o kulturze. To, co publikujemy, nie ma charakteru prawdy objawionej. Każdy z nas ma przecież swoje upodobania. To, co może jednego zachwycić, na kimś innym nie zrobi żadnego wrażenia. Wbrew obiegu opinii, uważamy, że o gustach się dyskutuje, choćby prowadząc właśnie bloga. Umieszczamy tam również relacje ze spotkań i zajęć, które prowadzimy.

Formy rejestracji odwiedzin poszczególnych stref i udostępnień zbiorów też się zmieniły – zniknęły bardzo nie lubiane przez użytkowników zeszyty odwiedzin i wykorzystanych czasopism, w zamian mamy elektroniczne liczniki przy wejściu do czytelni oraz czytniki kodów kreskowych, którymi czytelnicy sami rejestrują wykorzystane czasopisma (stąd wiedza, jakie tytuły są najchętniej czytane, a z czego zrezygnować, bo „nie chodzi”). Nowe formy rejestracji, rozmowy osobiste (z czytelnikami) oraz media społecznościowe (Facebook, blog, Instagram itp.) są doskonałymi źródłami informacji, jak dostosować usługi do zmieniających się potrzeb użytkowników.

Często się zastanawiam, co można zmienić, jak udoskonalić nasze działania/usługi, jakie oczekiwania użytkowników mnie zaskoczą i szybko będę musiała się czegoś nauczyć (np. obsługiwać sprzęt do VR, opanować podstawy kodowania, o czym ja, humanistka, nie myślałam przed zajęciami z okazji Tygodnia Kodowania)? Bibliotekarze muszą stale być „w trendach”. Dlatego stereotypom o wyglądzie i pracy bibliotekarza (że jest zakurzona, niezmienna, szara, nudna, nieciekawa) mówię stanowcze NIE!



Maria Jończyk-Zegler
Piątka – Biblioteka Dzieci i Młodzieży
WBP w Olsztynie

Książka plasterek, *czyli o opatrywaniu ran w literaturze* *dla dzieci*



W życiu jest czas na radość i czas na smutek. Oczywiście, mając prawo wyboru, każdy z nas wybrałby opcję pierwszą. Lubimy, kiedy wszystko jest poukładane, zaplanowane, bezpieczne. Ale tak to już jest, że w naszym uporządkowanym świecie w pewnym momencie powstają rysy. Co je powoduje? Szeroko rozumiane zmiany. Każda niesie ze sobą pewien niepokój. Te same zdarzenia mogą być dla jednych pozytywne, a dla drugich negatywne. Są takie, na które czekamy z niecierpliwością i takie, o istnieniu których wolimy nawet nie myśleć.

Istnieją zdarzenia, które są codziennością i na ogół staramy się je zaakceptować, choć w niektórych przypadkach są bardzo bolesne. Przemijanie, samotność, utrata zdrowia, rozstanie, rozwód, śmierć, wszystko to dzieje się dookoła. Może dotyczyć nas bezpośrednio lub pośrednio. Takie sytuacje nie są „zarezerwowane” tylko dla dorosłych, dotykają również dzieci. Pojawiają się wówczas pytania, na które trudno jest znaleźć odpowiedź, nie potrafimy o tym mówić i potrzebujemy wsparcia. Naprzeciw wychodzą nam twórcy książek dla dzieci i młodzieży, dzięki którym mamy szeroki wachlarz tytułów poruszających każdy z wymienionych problemów.

KIEDY PŁOMYK GAŚNIE ZBYT SZYBKO...

Dzidzius. Niewielka książeczka o wielkiej stracie Agaty Baranowskiej, to historia o oczekiwaniu na nowego członka rodziny opowiedziana oczami dziecka. Mała dziewczynka cieszy się na wieść o tym, że wkrótce będzie miała rodzeństwo. Dowiaduje się, ile będzie musiała jeszcze na nie poczekać i z zainteresowaniem

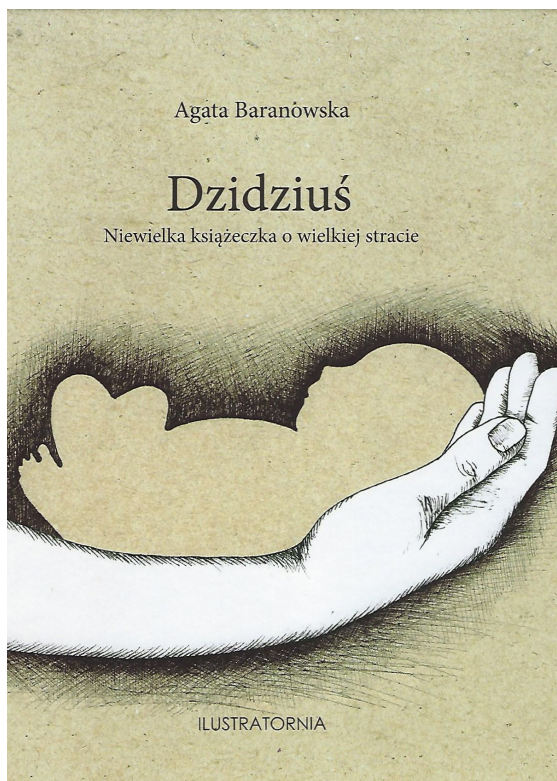
przygląda się zdjęciu, które pokazuje, co się dzieje w środku mamy. Uczestniczy też w kolejnych etapach przygotowań na ten wielki dzień. Jednak pewnego dnia mama wraca ze szpitala, ale bez dzidziusia. W tej bardzo krótkiej opowieści poznajemy emocje towarzyszące poszczególnym etapom żałoby.

KIEDY TRZEBA TROCHĘ POZSZYWAĆ...

Gdy mama i tata się rozstają, dzieci muszą poradzić sobie w tej nowej sytuacji, która dodatkowo pociąga za sobą kolejne. To przede wszystkim nieobecność jednego z rodziców w codziennym, uporządkowanym cyklu dnia i nocy. Często wiąże się to też ze zmianą miejsca zamieszkania i szkoły, a zatem utratę dotychczasowych więzi w środowisku rówieśniczym. Kolejnym etapem jest poukładanie relacji w rodzinie patchworkowej, a to wymaga dużego nakładu pracy. Tak dzieje się w przypadku bohaterki książki Barbary Kosmowskiej *Obronić królową*. 14-letnia Greta musi przenieść się z Warszawy na prowincję, zamieszkać u ojca i jego nowej rodziny, znaleźć wspólny język z młodszą siostrą Lilką (7-letnią) i stawić czoła temu, co czeka na nią w nowej szkole. Jakiś czas temu tata Kuby zamieszkał gdzie indziej. Teraz mieszka z mamą, a z tatą spędza tylko niektóre weekendy. Mają wtedy czas dla siebie i spędzają go bardzo przyjemnie. Wkrótce jednak, wszystko się zmienia. Kuba poznaje nie tylko nową partnerkę taty, ale również jej syna, a w dodatku dowiaduje się, że niedługo zamieszkają razem. Czy może być coś gorszego od dzielenia się tatą z jakimś obcych chłopakiem? Ida Pierelotkin w książce *Tata ma dziewczynę* nie poprzestaje na tym. Dziesięcioletniemu bohaterowi funduje karuzelę niespodzianek. Niebawem Kuba poznaje nowego partnera mamy, a wraz z nim córkę z poprzedniego związku. *Obronić królową* i *Tata ma dziewczynę* poruszają ten sam problem i pokazują, jakie emocje towarzyszą dziecku i nastolatkowi w zetknięciu się z ogromnymi dla nich zmianami.

KIEDY CZAS UCIEKA...

Bezcerne są relacje pomiędzy dziadkami a wnucami. Obecność babci i dziadka w życiu młodego człowieka przynosi mu wiele korzyści. Pozwalają na więcej niż rodzice, opowiadają ciekawe historie, zawsze pocieszą i lubią rozpieszczać. Jednakże bywa i tak, że wizyty u dziadków stają się udręką. Tak właśnie odbierał piątkowe pobyty (z nocowaniem) 11-letni Ben, bohater książki *Babcia Rabuś* Davida Walliamsa. Podczas spotkań skazany był na gry w scrabble i degustację wszelkich potraw z ulubionej przez babcię kapusty, a to nie zachęcało go do regularnych wizyt. Aż pewnego dnia rozpoczną niezwykłą przygodę, która dla babci okazuje się ostatnią. To humorystycznie napisana historia o poważnych sprawach, takich jak przemijanie, starość, nieuleczalna choroba. Trzeba korzystać z możliwości bycia razem, bo wkrótce można utracić coś bezpowrotnie. Nie zdawał sobie z tego sprawy ośmioletni Eryk, którego wspaniałą towarzyszką w przezwyciężaniu kompleksów okaże się Babcia Malutka w książce Barbary Kosmowskiej *Nieźle ziółko*. Babcia w młodości podróżowała po świecie, znakomicie zna się na ziołach i potrafi z pasją opowiadać pouczające



historie. Tym wszystkim dzieli się z Erykiem, dla którego staje się bohaterką. Jednego jednak nie potrafi Babcia Malutka – powstrzymać naturalnego cyklu życia. Ale Erykowi w spadku zostają wspomnienia i spotkania przy starej wierzbie, podczas których prowadzi z babcią długie rozmowy. To ciepła opowieść o radzeniu sobie ze stratą, przesycona subtelnym poczuciem humoru. Czasem jest tak, że zazdrościmy innym, bo oni mają dziadków, a my nie. Taką sytuację poznamy w *Czy umiesz gwizdać Joanno?* Autor książki, Ulf Stark, zabiera zatem Bertila do domu starców, w którym mieszka Nils, samotny i tęskniący za zmarłą żoną Joanną. Nie do końca jest takim dziadkiem, jakiego chłopiec sobie wymyślił, ale i tak jest wspaniały i nie przeszkadza im brak pokrewieństwa. Jednym z głównych wątków jest nauka gwizdania tytułowej piosenki, której Bertil poświęca każdą wolną chwilę. I kiedy już opanowuje tę sztukę i biegnie pochwalić się „przyszywanemu” dziadkowi, znajduje pusty pokój. W charakterystyczny dla skandynawskich autorów sposób poznajemy piękną opowieść o starości, życiu i śmierci. Chociaż książka porusza temat ważny i poważny, nie znajdziemy tu cienia zadęcia i patosu, ale właśnie ten potrzebny subtelny humor. Wspomniane historie pokazują, że jesteśmy sobie bardzo potrzebni, a starość i młodość mogą się pięknie uzupełniać.

KIEDY KAŻDY DZIEŃ JEST WYZWANIEM...

Bagaż

Zdarzają się sytuacje, że młody człowiek musi bardzo szybko dorosnąć. Dostaje od życia bagaż, którego ciężar odpowiedzialności dosłownie go przyniata. Takie przyspieszone dojrzewanie przechodzi piętnastoletni Witek w książce *Jasne dni, ciemne dni* Katarzyny Ryrych. Dwa lata wcześniej jego młodsza siostra zginęła w wypadku samochodowym. Ojciec od tamtej chwili leży w szpitalu bez kontaktu z otoczeniem, a matka nie może pogodzić się z tą sytuacją i tworzy swojego rodzaju ołtarz dla zmarłej córki. Do tego dochodzi jeszcze opieka nad ośmioletnią siostrą i babcią z postępującą chorobą Alzheimera. Autorka kładzie na barki Witka duży ciężar, pokazując, że życie nie jest różowe, a rozpamiętywanie tego, co utracone nie pozwala docenić tego, co zostało.

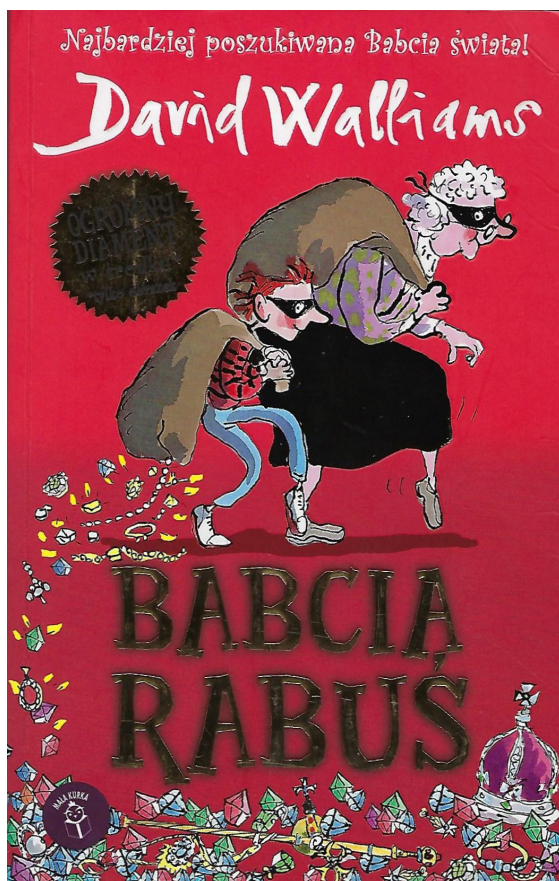
Sekret

Jak podzielić się tajemnicą, kiedy ogarnia nas paraliżujący strach, że dowie się o tym ten, przed którym się ukrywamy? Brzmi dość mrocznie? Taka jest właśnie historia Marysi dotkniętej trudnym problemem¹. *Dom nie z tej ziemi* Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby jest jedną z najboleśniejszych książek jakie czytałam. W murach tego domu tata zamienia się w lwa, a mama w kamień. W całym domu słychać płacz przestraszonych dzieci. Marysia, ukryta w krzakach lub na drzewie, najpierw samotnie obserwuje dom, a później szeptem mówi o tajemnicy niewiele od niej starszemu koledze, piątoklasiście Danielowi. Bohaterowie próbują „odczarować” zamieszkujących go lokatorów. Kiedy wejdą już do środka, pokonają mnóstwo przeszkód, by na końcu odkryć przerażającą tajemnicę.

KIEDY NIE MOŻNA COFNAĆ CZASU...

Jedenastoletnia Stella pewnego dnia znajduje tajemnicze „coś”, cookazujesz czarą dziurą. Zabiera ją do domu i zaczyna tresować jak małego pieska, aż wkrótce dochodzą do porozumienia. Posiadanie czarnej dziury okazuje się bardzo przydatne, bo znikają w niej porzucane wszędzie zabawki brata, potrawy, za którymi Stella nie przepada, no i przede wszystkim pamiętki po niedawno zmarłym tacie. *Jak hodować i karmić domową czarną dziurę* Michelle Cuevas to historia żałoby Stelli, a tytułowa czarna dziura symbolizuje smutek i żal po stracie ukochanego taty. Autorka daje nam też bardzo ważną przestrożę, że w życiu potrzebne są dobre i złe wspomnienia, dlatego „zachowajcie ostrożność, wrzucając złe rzeczy do czarnej dziury, bo może okazać się, że wyrzuciliście przy tym również coś dobrego”². Śladami wspomnień, rozmów i ścieżek podąża mała Andzia w książce Barbary Kosmowskiej *Dziewczynka z parku*. Najczęściej można ją spotkać właśnie w parku, gdzie jeszcze niedawno odkrywała ze zmarłym tatą tajemnice ornitologiczne. Do tych wędrówek dołącza wkrótce chory na cukrzycę Jeremiasz. Zainteresowanie się problemem drugiej osoby i skupienie się na czymś poza własnym cierpieniem, pozwala Andzi na powolny powrót do codzienności.

1. Fabuła jest tak skonstruowana, że dopiero na końcu następuje rozwiązanie tajemnicy, dlatego celowo nie piszę o jaki problem chodzi.
2. M. Cuevas, *Jak hodować i karmić domową czarną dziurę*, s. 204.



Wymienione tytuły są wyłącznie subiektywnym wyborem i otwierają listę osobistych preferencji, po którą każdy sięgnie w odpowiedniej dla niego chwili. Zdaję też sobie sprawę, że wspomniane przeze mnie problemy, z którymi współczesne młode pokolenie podejmuje nierówną walkę, często dla nich przegraną, to jedynie maleńki fragment z codziennej rzeczywistości.

Literatura:

- Baranowska A., *Dzidzius. Niewielka książeczka o wielkiej stracie*, Ilustratornia, Warszawa 2012.
- Cuevas M., *Jak hodować i karmić domową czarną dziurę*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2019.
- Kosmowska B., *Dziewczynka z parku*, Wydawnictwo W.A.B. - Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa [2015].
- Kosmowska B., *Nieźle ziółko*, Literatura, Łódź 2016.
- Kosmowska B., *Obronić królową*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2017.
- Pierelotkin I., *Tata ma dziewczynę*, Akapit Press, Łódź 2017.
- Ryrych K., *Jasne dni, ciemne dni*, Literatura, Łódź 2017.
- Stark U., *Czy umiesz gwizdać Joanno?*, Zakamarki, Poznań 2008.
- Strękowska-Zaremba M., *Dom nie z tej ziemi*, Nasza księgarnia, Warszawa 2017.
- Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*, Duński Instytut Kultury; Media Rodzina, Poznań 2012.
- Walliams D., *Babcia Rabus*, Dom Wydawniczy Mała Kurka, Piastów 2013.

Ewa Markiewicz-Buczyńska
Biblioteka Publiczna w Gołdapi

Ulotne dokumenty życia społecznego

w Bibliotece Publicznej w Gołdapi

Biblioteki znane są ludziom z gromadzenia, opracowywania, udostępniania materiałów bibliotecznych oraz promowania czytelnictwa. Do zadań biblioteki należy też zbieranie wszelkich materiałów związanych z danym regionem. Biblioteki publiczne w swoich strukturach mają tzw. Dział Zbiorów Specjalnych, w którym materiały biblioteczne z różnych powodów są traktowane inaczej niż zwykłe druki.

Ciekawostką tego działu są dokumenty życia społecznego tzw. dżs-y. Charakteryzują się różnorodną formą i szatą graficzną, występują w postaci druków ulotnych, zwartych i ciągłych, wydawane są w różnych celach, np. informacyjnych, reklamowych, normatywnych, przeznaczone są do pozaksięgarskiego rozpowszechniania o różnej wartości, która wzrasta, kiedy gromadzi się je w celach dokumentacyjnych życie społeczne i wydarzenia historyczne.

Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Publicznej w Gołdapi utworzono w 2008 r., kiedy biblioteka zmieniała siedzibę przenosząc się do wyremontowanego budynku – zabytkowego zespołu koszar wojskowych dawnego Pułku Piechoty hrabiego Dönhoffa. Agenda gromadzi i udostępnia książki, czasopisma, dokumenty życia społecznego związane z regionem Warmii i Mazur, głównie z powiatem gołdapskim i gminą Gołdap. Pomysł poszerzenia działów Biblioteki Publicznej w Gołdapi wynikł z rozwinięcia struktury organizacyjnej jednostki.

Oprócz książek dział wypożycza odbiorcom w każdym wieku: filmy fabularne i popularnonaukowe, audiobooki (książki mówione) oraz dokumenty elektroniczne. Ponadto współtworzy bibliografię Warmii i Mazur, uzupełniając ją o artykuły z czasopism „Kurier Gołdapski” i „Z Bliska” oraz biuletynów samorządowych. Katalog działów jest oparty na schemacie bibliografii Warmii i Mazur.

Ciekawym działem dokumentów życia społecznego jest pokaźny zbiór plakatów, afiszy, informatorów i fotografii. Od wielu lat biblioteka kolekcjonuje plakaty związane z wydarzeniami kulturalnymi, pokazujące jakie i jakiej rangi były imprezy organizowane przez różne instytucje jak szkoły, domy kultury czy stowarzyszenia. Przeglądając plakaty, można zaobserwować przemiany w grafice plakatowej, technice wykonania oraz formie przekazu. Warte obejrzenia są plakaty sportowe dotyczące „Biegu Jaćwingów” z lat 80. i 90., wydarzeń kulturalnych organizowanych

przez Dom Kultury w Gołdapi („Przystanek Gołdap”) oraz naszej działalności. Część plakatów wykonana jest metodą chałupniczą przez rysowanie, naklejanie, malowanie. Plakat przeszedł dużą ewolucję – od funkcji tekstowo-informacyjnej na rzecz obrazu czy piktogramu, stanowiąc odrębną formę plastykzną. Obecnie wykonuje się je techniką cyfrową na komputerach za pomocą programów graficznych.

Przykuwają wzrok albumy i kroniki szkolne w posiadaniu Działu Zbiorów Specjalnych. Przeglądając je, zanurzamy się w świat widziany przez dzieci, młodzież i osoby, które stworzyły dokumenty życia ich czasów. Kroniki są zszywane wstążką, pisane na grubym, niekiedy z celulozy, papierze, wypisane odręcznie, różnymi stylami pisma, ozdabiane i oklejane wycinkami z gazet, zdjęciami czarno-białymi. Są przykładem dawnej pamięci o wydarzeniach, pokazują klimat danych czasów.



Fot. Max Pache, Portret Damy, ca 1919 r.

Biblioteka Publiczna w Gołdapi ma również zbiór różnych fotografii i albumów. Powstała z tego potrzeba uporządkowania zbiorów ikonograficznych i ich sklasyfikowanie na schemacie bibliografii Warmii i Mazur (opis bibliograficzny w formacie MARC21 z uwzględnieniem słownika Języka Haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej). Postanowiono zachować i udostępnić fotografie w wersji cyfrowej oraz stare zbiory biblioteczne, i uchronić je przed zniszczeniem. Dokonano inwestycji – zakupiono skaner i dysk zewnętrzny z dużą pamięcią do archiwizacji. W 2017 r. biblioteka włączyła się do Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej, tzw. biblioteki wirtualnej, w której może udostępniać swoje zbiory związane z historią regionu gołdapskiego, a czytelnicy mają możliwość korzystania z wyszukiwarek w celu znalezienia interesujących materiałów. Baza ikonograficzna jest uzupełniana i stan obecny nie przedstawia całości zbioru dżs-ów w Bibliotece Publicznej w Gołdapi.

Znalezione fotografie i albumy, w większości czarno-białe, sięgają czasów początków XX wieku. Są w różnym stanie fizycznym, część jest dobrze zachowana, inne są częściowo zniszczone mechanicznie i przez upływ czasu (blaknięcie, odbarwienie). Dużo czasu zajmuje identyfikacja autora, czasu, osoby czy zdarzenia na fotografii. Szuka się osób, świadków zdarzeń, pyta się poszerzając krąg znajomych, przyjaciół lub wykorzystuje się zasoby w internecie. Porównuje się fotografie w zasobach cyfrowych instytucji czy organizacji, szuka się informacji historycznych, statystycznych. Jest to praca benedyktyńska, wymagająca cierpliwości i myślenia analitycznego. Ważną rzeczą jest sprawdzenie kwestii praw autorskich. Obecne przepisy mocno chronią autorów. Przed udostępnieniem na stronie internetowej sprawdza się dokładnie czas powstania i autora fotografii oraz prawa autorskie.

Dużo czasu zajmuje przywracanie zniszczonych zdjęć do ich stanu pierwotnego. Mimo zaawansowanej technologii skanowania i pojawiania się na rynku wielu programów graficz-

nych, nie ma idealnej, prostej i szybkiej metody retuszerskiej. Są uszkodzenia trwałe i usuwalne. Do zniszczonych zalicza się przedarcia, zerwania fragmentu fotografii, pyłki, ślady palców, odprysk emulsji światłoczułej, odbarwienia, zadrapania, pomazania, plamy różnego rodzaju. Usuwalne, to takie, które przykleiło się do powierzchni zdjęcia. Trudnymi zdjęciami do retuszu są zdjęcia z obiektami pierwszoplanowymi i drugoplanowymi, ich rekonstrukcja, metody ratowania są inne niż przy zdjęciach z lekkimi uszkodzeniami.

Wśród zbiorów fotograficznych można wyłowić perełki i interesujące nas obrazy z dawnych czasów. Znalaziskiem wartym wspomnienia jest fotografia *Portret Damy* wykonana przez Maxa Pache'a, naklejona na grubą tekturę z datą 1919 o formacie 11 x 17 cm. Przedstawia tajemniczą kobietę o nieznannej tożsamości, prawdopodobnie Niemkę. Owa fotografia pokazuje w jaki sposób uwieczniano osobę – na jakimś tle (draperia, obraz) – czy jakie były w tamtych czasach stroje, fryzury, a także przynosi wiedzę na temat technik wywoływania zdjęć, prawdopodobnie metodą W.H.F. Talbota (fot. 1).

Pasjonatów historii Polski i lokalnej mogą zainteresować zdjęcia reportażowe, m.in. o poświęceniu sztandaru Solidarności Rominckiego Kombinatoru Rolnego na placu Zwycięstwa w Gołdapi z 1981 r. Dziewiętnaście fotografii tworzy pewną relację z mszy i poświęcenia sztandaru, oddając specyficzną jak na tamte czasy atmosferę dostojeństwa, powagi, skupienia podczas ceremonii (fot. 2). Zobaczyć można na nich plac Zwycięstwa, który mocno zmienił się na przestrzeni lat.

Biblioteka Publiczna w Gołdapi opracowała ulotkę pod hasłem „Ocal swoją historię. Drogi czytelniku, możesz ocalić swoją historię, jaką tworzyła Twoja rodzina” (fot. 3). Miała ona na celu zachęcenie czytelników do nieodpłatnego przekazywania dokumentów, m.in. fotografii, druków, pamiętek, materiałów o wartości historycznej dotyczących dziejów rodzin, miasta Gołdap i okolic. Dokumenty zostały zabezpieczone.

zione od zniszczeń, zdigitalizowane, opisane i udostępnione na platformie Biblioteki Cyfrowej. Podkreślamy, że zbiory będą udostępniane w Warmińsko-Mazurskiej Bibliotece Cyfrowej w Olsztynie.

Wielu starszych ludzi traktuje fotografie bardzo sentymentalnie, trudno jest im rozstać się z nimi, pochwalić się swoją historią zapisaną w kliszach i zarazem namówić na ich udostępnienie. Natomiast młode pokolenia mogą nie wiedzieć o albumach rodzinnych lub nie interesować się dawną historią rodziny.

Czarno-biała fotografia ma w sobie coś, co przykuwa uwagę swoim odrębnym światem we wszystkich odcieniach szarości, wywołuje nostalgię, zainteresowanie i pokazuje świat, który minął, którego nie poznamy osobiście. Kojarzy się ze starym i nieznanym bytem. Szczególne miejsce zajmują fotografie rodzinne oraz fotografie rodzinnego miasta. Z ciekawością oglądamy świat, który znamy ze wspomnień, tak, jak świat, którego nie poznaliśmy – mowa m.in. o miejscach czy noszonych

wtedy strojach. Porównujemy miejsca dawne z obecnymi, np. jak szkoła wyglądała w latach 60., a jak teraz po prawie 60 latach. Fotografie są skarbnicą wiedzy o ludziach, zwyczajach, modzie, niemą historią przemijającego świata. A także nośnikiem informacji o technice wytwarzania, bowiem technologia fotograficzna również ulegała przemianom na rzecz fotografii cyfrowej.

Biblioteka Publiczna w Gołdapi gorąco zachęca czytelników do podzielenia się albumami fotograficznymi, w których zapisana historia jest wiedzą o nas samych. Czas leci nieubłaganie. Pamięć ucieka. Ludzie i przedmioty odchodzą, ale pozostają uwiecznieni na zdjęciach. Bywa, że interesujące nas fotografie kryją się w miejscach zapomnianych – na strychu, w piwnicy, garażu, a nawet w prozaicznych pudełkach po butach. Dla kogoś stare zdjęcie jest czymś zwykłym, za to dla pasjonata czy historyka może mieć ogromną wartość. Zachowajmy historię, odtwarzajmy odchodzący szybko świat naszych przodków.



Fot. z archiwum WMBC, Poświęcenie sztandaru Solidarności Romińskiego Kombinatu Rolnego

Anna Rau
Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie



Czytanie zmarłych

Necrós to martwy, *logos* to słowo, nekrolog to słowo o zmarłym, czy może – zmieniając perspektywę – ostatnie słowa zmarłego? Nekrolog i klepsydra. Inaczej mówiąc, to, co istniało ciałem, nagle i ostatecznie przechodzi w sferę pisma. Na początku jest słowo i na końcu zostaje słowo, zapisane na rzucającej się w oczy białej karcie ze zwyczajową mniej lub bardziej ozdobną obwódką, zawieszanej na tablicy przed kościołem, na drzwiach domu, w gąblocie kaplicy przedpogrzebowej. Dla bliskich jeden z elementów tzw. ostatniej posługi, dla zakładów pogrzebowych – kolejna z usług, dla bibliotekarza – dokument życia społecznego...

Na wstępie warto przypomnieć rozróżnienie – obecnie właściwie wyłącznie formalne – między nekrologiem a klepsydrą¹. Obie te formy mają za zadanie podać do wiadomości publicznej informację na temat daty śmierci konkretnej osoby, miejsca i terminu jej pogrzebu oraz ewentualnych dodatkowych uroczystości żałobnych. Czasem też zawierają krótką notę dotyczącą biografii nieboszczyka. Styl sformułowań jest stosunkowo skrótowy, poważny, czasem podniosły. Nekrologi od klepsydr różni sposób ich rozpowszechniania: te pierwsze umieszcza się w prasie lub Internecie, czasem nekrologami są też dłuższe artykuły prasowe poświęcone zmarłemu, audycje radiowe lub programy telewizyjne. Klepsydry to często zauważalne w przestrzeni publicznej miniafisz przyklejane lub przypinane w miejscach związanych ze zmarłym (drzwi domu) lub terenem sakralnym (kapliczka, kościół, teren przycementarny). Jak widać, klepsydra w niezwykle dosadny i obrazowy sposób oddaje charakter słowa „ulotny”. Oto człowiek, oto jego życie, rok za rokiem, a w końcu trochę rzeczy, kot w pustym mieszkaniu, smutni lub tylko przejęci bliscy oraz druk do oglądu publicznego. Dokument ściśle informacyjny. O terminie przydatności konkretnie określonym – aktualnym od daty wyznaczenia pogrzebu do jego realizacji. Potem ów druk znika, a jego miejsce zajmuje następny z innym nazwiskiem i datą śmierci. Ustalone frazy, znane i rozpoznawalne w pewnym formalnym powtarzalnym porządku: *nieodżałowany, najdroższy, niezapomniany, odeszła, opuściła, zasnęła, pozostawiła, nieutuleni, pogrążeni w żałobie, zasmuceni, cześć pamięci, spoczywaj w pokoju*. Pełne emocji słowa ukonformowane ustalonymi formułami. Forma graficzna najczęściej prosta, format zazwyczaj A4, papier niekoniecznie większej gramatury, całość czasem zalaminowana. Rzut oka wystarcza – klasyczna klepsydra, czyli świetny przykład podręcznikowego dokumentu życia społecz-

nego. I oczywiście bibliotekarze zajmujący się tego typu zasobami również klepsydry powinni pozyskiwać i zbierać – na równi z innymi drukami ulotnymi. Jednakże powiększanie zbioru o takie dokumenty jest kwestią niesamowicie trudną i wręcz delikatną. Problem stanowi choćby samo zdjęcie dokumentu z miejsca ekspozycji, gdyż najczęściej wiąże się z czasem niewypowiedzianymi, a czasem wyartykułowanymi, podejrzliwymi pytaniami świadków: „Po co?”. Tłumaczenie, iż biblioteka ma obowiązek zbierać również takie dokumenty, najczęściej stanowi długi proces i mimo wszystko nie brzmi dla drugiej strony przekonująco. Ludzie traktują bowiem papierową klepsydrę jako część tabu związanego z obrzędami pogrzebowymi, czyli jako coś nietypowego przez wzgląd na szacunek dla pamięci zmarłego oraz bólu jego rodziny. Dodatkowo podczas wyjaśniającej konwersacji częstokroć pojawia się jako kolejne pytanie tak znamienne dla „czasów RODO”: „A co z danymi osobowymi zmarłego?!”. Doprawdy, wszystkie te przeciągające się dialogi nie ułatwiają sprawy. Do tego sam fakt zdejmowania jakichkolwiek plakatów czy pism informacyjnych z terenów przykościelnych (a zazwyczaj tam można znaleźć klepsydry) niekorzystnie pobudza uwagę świadków – najczęściej wiernych wychodzących akurat ze świątyni – gdyż automatycznie kojarzy się z niszczeniem mienia lub nawet profanacją miejsca. *Last but not least* pojawia się też gdzieś tam bariera jeszcze bardziej bezkompromisowa niż podejrzliwy rozmówca: w pewnych parafiach (czy na cmentarzach) zamysł przejęcia dokumentu niweczą oszklone i zamknięte gabloty informacyjne. To wszystko sprawia, że regularne i „całościowe” zbieranie klepsydr jest niemal niemożliwe. Oczywiście można – za wiedzą proboszcza parafii – umówić się z osobami dbającymi o tereny kościelne i rozwieszającymi tam ogłoszenia. Najczęściej jednak nie zajmuje się tym jeden człowiek i naprawdę trudno dopilnować, aby

1. Obecnie bowiem używa się niemal wyłącznie słowa „nekrolog” na wszelkiego typu pisemne lub audiowizualne wspomnienia o zmarłych, prawdopodobnie na skutek zaniku obecności klepsydr, czyli starych czasomierzy, w naszej codzienności. Słowo „nekrolog” ponadto brzmi o wiele podniosłej i uroczystej, tak więc można przypuszczać, że jest niemal automatycznie faworyzowane.

wszyscy pamiętali o prośbie zbioru dokumentów. Ponadto często klepsydrami zajmują się osoby niekoniecznie zatrudnione w parafii, czyli choćby pracownicy zakładów pogrzebowych. Jednym słowem zazwyczaj wcześniej upatrzona przez bibliotekarza klepsydra nagle znika tuż po pogrzebie albo przed popołudniową mszą – gdyż jego rola została spełniona, a nikt nie spodziewa się, iż druk powinien zostać zachowany. (Można być niemal pewnym, iż przesądni sprowstowaliby, że wręcz nie powinien). Tak czy owak informacja odchodzi. Konkluzja tego krótkiego opisu problemów zdobycia klepsydry może być dla człowieka spoza branży bibliotecznej nieco szokująca, ale w pełni oddaje odczucia pojawiające się podczas trzymania w ręce nowego druku pogrzebowego – każda pozyskana klepsydra daje zawodową satysfakcję. Dokument został niemal „upolowany”. Jest to jednak raczej sprawą szczęścia niż planu, gdyż pogrzeby niemal zawsze odbywają się w godzinach przedpołudniowych, co oznacza, iż przejęcie klepsydry tuż po ceremonii – ale z zachowaniem odpowiedniego dystansu czasowego, aby oszczędzić tego widoku rodzinie zmarłego – jest niemal niemożliwe. Bibliotekarz musiałby się wielokrotnie zwalniać, co oczywiście w pewnym sensie byłoby uzasadnione, ale z pewnością odbiłyby się na wynikach jego pracy. Jednocześnie, jako że w samym Olsztynie obecnie funkcjonują 22 parafie, a usługę pogrzebową zapewnia kilkanaście zakładów, regularny zbiór tego typu dokumentów to syzyfowa praca. Można jednak postawić tezę, iż jeśli któraś z bibliotek regionalnych z mniejszej miejscowości – z jednym kościołem i, powiedzmy, dwoma okolicznymi zakładami pogrzebowymi – chciałaby zbierać klepsydry i rejestrować w ten sposób historię swoich mieszkańców, miałyby zadanie nieporównywalnie ułatwione. A przecież klepsydry po stokroć zbierać warto! Oczywiście obecnie większość informacji o śmierci mieszkańców konkretnej miejscowości zostaje zachowana w którymś z lokalnych czasopism oraz w Internecie, gdzie funkcjonują nekrologi w formie cyfrowej, jednak czy wszystkie i jak długo? Niezbadane. A papier przetrwa.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie w zasobie dokumentów życia społecznego posiada zaledwie 33 klepsydry i niemal wszystkie z Olsztyna. 20 z nich dotyczy mężczyzn, zaś 13 kobiet. 33 to niewielka liczba, choć oczywiście owe druki stanowią pewien materiał reprezentujący ogół tego typu dokumentów. Na przykład, jako że zostały pozyskane w ciągu ostatnich 9 lat, udowadniają swoistą niezmienną stylizacyjną i estetyczną klepsydr – zmiany edytorskie, dbałość o urozmaicenie i odmienność krojów czcionek oraz mody artystyczne raczej ich nie dotyczą. Najczęściej tekst objęty jest stylizowaną ramką z niewielką ilością elementów ozdobnych, a całość jest czarno-biała. Zaledwie dwie z WBP-owskich klepsydr posiadają barwny akcent, choć właściwie jest to zaledwie ciemnogranatowe obramowanie tekstu. Nie można się temu dziwić – jakkolwiek zdecydowany kolor byłby przy takiej okazji niestosowny. Kolor to życie, a klepsydra/nekrolog to werbalne i telegraficzne zameldowanie o śmierci. Oczywiście tak częste jeszcze na przedwojennych drukach barokowe czaszki czy nawet aniołki już nie występują, można więc kategorycznie stwierdzić, że ikonografia stosowana na klepsydrach jest zaskakująco powściągliwa. Nie zarejestrowano dotąd na okolicznych klepsydrach (nawet tych oglądanych przez bibliotekarza i – jak opisano wyżej – „traconych”) wizerunków Chrystusa, Matki Bożej lub świętych patronów. Choć ostatnio coraz częściej na takich drukach pojawia się wizerunek Jana Pawła II i nawet dwie WBP-owskie klepsydry zawierają taki stylizowany obraz papieża Polaka. Jest on raczej symboliczny, ale rozpoznawalny, gdyż powstał na podstawie powszechnie znanej fotografii ukazującej Jana Pawła II z głową opartą o swój pastoralny krzyż. Tym bardziej osobliwość naszej kolekcji stanowi klepsydra pozyskana w Lamkowie, zawierająca prócz tekstu wizerunek płaczki klęczącej przy nagrobnym krzyżu. Ilustrację ową wydrukowano jednak bardzo delikatnie, jest wręcz lekko rozmyta, aby nie odwracała uwagi od komu-

nikatu. Całość tekstów na klepsydrach zawsze wieńczy ozdobne obramowanie, które rozcina lub oplata motyw roślinny. Najczęściej pojawiają się w nim cztery gatunki stylizowanych roślin: palma, ostrokrzew, róża i żyto/pszenica. Owe symbole nie są oczywiście przypadkowe: jako że w ikonografii sakralnej palma często pojawia się na wizerunkach świętych męczenników – nawet na drukach dotyczących tzw. „zwykłych ludzi” może oznaczać ich cierpienie, czyli nieodłącznego towarzysza życia każdej istoty, a także śmierci jako takiej. Różę jako kwiaty piękne, lecz kolczaste, również przypominają o niedolach życia, uwieńczonego jednak pięknem pozyskanego doświadczenia i nadzieją wieczności. Kłosa zbóż to odniesienie do zasług zmarłego i jego pracowitości, zaniesionych wraz z jego duszą w zaświaty, a zimozielony ostrokrzew jako tradycyjny symbol nieśmiertelności to wskazanie na nowe życie tego, który odszedł – życie wieczne.

Na wszystkich klepsydrach tekst ułożono w czterech panelach. Pierwszy z nich to skrócona i zapisana zmniejszoną czcionką „część wstępna”, informująca o dacie śmierci, czasem o ilości przeżytych lat, oraz o pozostawionej rodzinie zmarłego (opisanej za pomocą ról społecznych nieboszczyka: mąż, brat, córka, babcia). Druga część tekstu to oddzielone grubszymi interliniami imię i nazwisko nieboszczyka, wypisane większymi i pogrubionymi literami. Kolejny człon to zazwyczaj największy fragment treści opisujący datę i miejsce pogrzebu, możliwości oficjalnego pożegnania zmarłego w kaplicy przedpogrzebowej przy kościele, na cmentarzu lub przy szpitalu (rzadziej w kościele) i ewentualne terminy popogrzebowych sesji wspólnej modlitwy lub mszy świętych zadusznych. Na jednej z WBP-ow-

skich klepsydr zawarto ponadto informację o wcześniej wyrażonym życzeniu zmarłego, aby na jego pogrzeb nie przynoszono kwiatów. Zaledwie dwa z dokumentów zostało wypisanych ręcznie – długopisem i mazakiem (najstarsze z 2008 i z 2010 r.), reszta zaś jest w całości wydrukowana. Laminowanie druków pogrzebowych jest kwestią stosunkowo nową, choć bardzo wygodną. Nie raz deszcz lub śnieg niweczył – i tak utrudnioną – możliwość pozyskania klepsydry. Trzeba jednak zaznaczyć, że przynajmniej połowa z nich jest obecnie zawieszana nadal w dość prowizorycznym zabezpieczeniu w postaci koszulki plastikowej. Przy tak palących współcześnie problemach ekologicznych uwaga, iż „nowoczesna” klepsydra po wyrzuceniu niestety przestaje być „pozytywnym odpadem”, wydaje się na miejscu. Wziąwszy pod uwagę, ile co dzień w Polsce tego typu dokumentów jest wywieszanych i wyrzucanych, nie można tutaj mówić o perspektywie mikroskali i zmusza do przemyślenia kwestię powrotu do samego papieru.

Aby nie kończyć tekstu trochę smutną sugestią, iż pamiątka po czyjejs śmierci może być problemem, niech temat klepsydr uwieńczy myśl o przyszłości tych z trudem zdobytych i zachowanych druków. Jakkolwiek cyfrowe nekrologi prawdopodobnie będą istniały po najdłuższe czasy (lub dopóki prąd będzie zasiliał nasze komputery czy narzędzia do nich podobne), nasi potomkowie po wielu dziesiątkach lat dotrą właśnie do owych papierowych kart i będą je w swoich pracach naukowych analizować lub umieszczać na wystawach przedstawiających specyfikę naszych czasów. Zmarli znów przemówią, krótko i zwięźle, jak na nieobecnych przystało: *hodie mihi, cras tibi*². I gdy żywi zadrzą, martwi się uśmiechną.

2. „Co dziś mnie, jutro tobie” – napis często stosowany na dawnych klepsydrach.

Katarzyna Guzewicz
Czytelnia Główna WBP w Olsztynie

Zmiana i zmierzch...
o czasopiśmie
Bluszcz



Ludzie się zmieniają – powiedziała moja babcia swojemu narzeczonemu Kazimierzowi i wzięła sobie męża, który był sierotą z nad Buga”. We wstępie Joanna Laprus-Mikulska, ówczesna redaktorka naczelna „Bluszczu” (nr 16/2010), pisze o pochwalie zmian. Trochę było mi szkoda narzeczonego opisanego w tekście, zaczytanego w Platonie księgowego. Bohaterka potraktowała go dość okrutnie wybierając tym samym swoje szczęście. Magda Umer twierdzi, że najwięcej na temat zmian ma do gadania los. A jak zmieniło się samo czasopismo przez wszystkie dziesięciolecia istnienia? Nigdy radykalnie, ale zawsze mając rękę na pulsie zmian społecznych. Żeby to chociaż pobieżnie prześledzić, trzeba cofnąć się do drugiej połowy XIX wieku. Pobieżnie, bo analiza czasopisma, które ukazywało się przez 75 (!) lat, wymagałoby napisania pracy naukowej.

„Bluszcz” powstał w 1862 roku i od początku istnienia miał ambicję, by być pismem znaczącym. Może nie były to ambicje takie, żeby kobiety nosiły spodnie (ten czas jeszcze nie nadszedł), ale żeby wiedziały co dzieje się wokół. Czasy nie były wesołe. Kodeks Napoleona stawiał kobietę na jednej płaszczyźnie z dzieckiem lub człowiekiem ubezwłasnowolnionym. Nie mogła ona nawet zarządzać własnym majątkiem! Dopiero Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1921 roku i ustawa Sejmu z tego samego roku zmieniła sytuację prawną kobiet. Zmieniła, ale tylko formalnie, wiele kobiet (i większość mężczyzn) nadal uważało, że ich miejsce jest w domu. „Bluszcz” może i nie był wywrotowy, ale miał misję wychowywania swoich czytelniczek. Na charakter pisma w początkowych latach wpływały poglądy Marii Ilnickiej, redaktorki naczelnej. Za istotne uważała ona przede wszystkim wychowanie moralne, a spełnienie kobiety widziała w domu i rodzinie. Chociaż głosiła konieczność kształcenia kobiet, to zasadą pisma było jednak przywiązanie do tradycji. Z jednej strony nie broniło kobietom nauki

na wyższych uczelniach, ale też nie wspierała tych zabiegów, bo silne było wtedy przekonanie o niemożliwości pogodzenia roli domowej z pracą zarobkową. Rubryka o osiągnięciach kobiet jednak (ostrożnie, nie w sposób łamiący konwenanse) zachęcała kobiety do wysiłków nieco większych niż zawiązanie wstążki na włosach. W artykule „Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych” (16 lutego 1872 r.) czytamy: *Dla kobiety dotąd odrębnej duchowości nie znaleziono, ani Bóg dając jej ziemskiemu istnieniu ten sam cel co i mężczyźnie, taką samą obiecując jej przyszłość, taką samą obarczając odpowiedzialnością, nie mógł bez niesprawiedliwości postawić ją niżej duchowo.* Dr Iwona Dadej twierdzi (...), że w latach 1870-1914 (...) *kobiet z ziem polskich na zagranicznych uniwersytetach mogło być około lub powyżej 3 tysięcy.* Wydaje się to zasadne, bo na ziemiach polskich nie było żeńskich gimnazjów kończących się maturą, a uniwersytety nie przyjmowały studentek. Trzeba więc było wykazać się nie lada uporem, zdać egzaminy eksternistyczne, złamać konwenanse (studowanie panien było postrzegane jako fanaberia), zignorować pobłażliwe traktowanie przez kolegów studentów (słali oni do krajowych gazet informacje o rzekomym złym prowadzeniu się koleżanek), a wreszcie wykazać się wiedzą.

Jeśli mowa o łamaniu stereotypów, należy wspomnieć Lucynę Cwierzakiewiczową. Większość kojarzy ją z książek kucharskich i gospodarczych, tak więc bez większej przesady możemy nazwać ją XIX-wieczną pionierką działań Magdy Gessler i Małgorzaty Rozenek-Majdan. Przyszła na świat w 1829 roku w rodzinie słynącej z ekstrawagancji. Przez 29 lat prowadziła w „Bluszczu” dział gospodarski. Dzięki swoim książkom była bardzo bogata, co lubiła podkreślać, bo skromności nie uważała za cnotę. Ceniła za to gospodarność i pracowitość. Sama była dobrą kucharką, zwolenniczką urządzeń ułatwiających prace domowe i płodną literatką. Urządzała przyjęcia na które przybywała śmietanka literacka Warszawy, bo...

banano się jej ciętego języka. Dla „Bluszczu” jej energia, emancypacja były zbyt nowoczesne, bo pismo wprawdzie promowało wzór kobiety aktywnej, ale skromnej. Jak wyglądałoby to pismo, gdyby Ćwierczakiewiczowa miała większy wpływ na jego kształt?

Zofia Seidlerowa (redaktorka) jeszcze w 1903 r. przekonywała, że kobieta nie dorównuje mężczyźnie, a już 5 lat później twierdziła, że *przeciętna kobieta jest przeciętnemu mężczyźnie umysłowymi zdolnościami co najmniej równa*. W tym czasie w tygodniku nastąpiła przemiana. Wcześniej intensywnie promowano w „Bluszczu” ideał kobiety pokornej, cichej i zamkniętej w kręgu rodzinnych obowiązków, w tym czasie zaczęto zachęcać kobiety do aktywności i buntu przeciwko niesprawiedliwości – jednym słowem do wcielania w życie haseł emancypacji. Tak w 1937 r. Natalia Jastrzębska pisała w artykule „Kryteria pracy społecznej” o pracy zarobkowej kobiet: *Dziwna rzecz, dlaczego nikt nie zarzuca mężczyźnie w tych samych warunkach, że zabiera miejsce innym? Zamożni i bogaci i utytułowani panowie zajmują rozliczne, intratne stanowiska i nikogo to nie oburza!* W pierwszej połowie XX wieku zastanawiano się nad losem „polskich białych niewolnic”, bo tak dużo później zostały nazwane służące. Dziewczyny pozbawione niemal wszystkich praw, nieraz cierpiące głód, przeciążone obowiązkami od rana do wieczora, „odprawiane” z domu państwa za byle przewinienie, narażone na oszustwa i przemoc. Ich sytuacja była tym gorsza, że nieraz przyjeżdżały do miasta ze wsi: zagubione, bez znajomości. Jastrzębska 10 lipca 1937 r. pisze w odpowiedzi na artykuł „Szkłany dom Marysi”: (...) *względ na zdrowie i bezpieczeństwo naszego domu wymaga dużego ograniczenia swobody pracownicy domowej, ale to właśnie powoduje sprowadzenie jej do roli automatu, bez życia osobistego*. Co ciekawe, publicystki oprócz oczywistych kwestii bezpieczeństwa pracownic, zaczęły też uważać kwestie związane z potrzebą czasu

wolnego i intymności u służących. „Bluszcz” reagował na wszystkie zmiany społeczne. Zazwyczaj robił to w sposób subtelny, by nie stracić czytelniczek i nie wywoływać konfliktów, niemniej zmiany w świecie odbijały się w charakterze pisma.

„Bluszcz” zniknął z rynku w roku wybuchu II wojny – w 1939. Po 70 latach powrócił jako miesięcznik (wcześniej funkcjonował jako tygodnik). Wszedł na rynek, który już był podzielony jak tort. Dla wielbicielek mody i kultury, lubiących czasem przeczytać dobry tekst był „Twój Styl” czy „Elle”, droższe i grubsze magazyny z ambicjami trendsetterskimi. Dla kobiet z mniej zasobnymi kieszeniami była „Claudia” czy „Chwila Dla Ciebie”. Dla wielbicielek plotek i pięknych zdjęć gwiazd – „Viva!”. Miłośniczki literatury miały „Akcent”, „Chimerę”, „Topos”, „Twórczość” i inne tytuły. Na rynku funkcjonowało mnóstwo magazynów, dzienników, pism naukowych, tabloidów. Nowym wydawcą „Bluszczu” był Artur Szczeciński. Koledzy z redakcji nazywali go wizjonerem z misją, bo bez oglądania się na zyski postanowił reaktywować czasopismo. Pierwszą redaktorką naczelną była wspomniana na początku Joanna Laprus-Mikulska, potem szefem został Rafał Bryndał.

Od początku istnienia nowego wydawnictwa czasopismo borykało się z trudnościami finansowymi. Od innych pism wyróżniało je na pierwszy rzut oka to, że zamiast zdjęć, publikowano świetne grafiki. Było dużo tekstów: wywiady, reportaże, opowiadania, felietony. Z pismem współpracowała Katarzyna Grochola, Małgorzata Kalicińska, Janusz L. Wiśniewski czy Maciej Maleńczuk. Widać po tych nazwiskach, że pismo postanowiło flirtować na całego z kulturą popularną. Więc jakie w końcu to czasopismo miało być? Popularne? Nie, bo miało za długie teksty. Literackie? Większość krytyków dostałoby zawału słysząc taką opinię. Stricte feministyczne? Też nie, bo, choć skierowane do kobiet, bardziej zajmowało się

kulturą niż prawami tychże. Czy taka hybryda miała szansę powodzenia? Nie dowiemy się tego. W 2012 r. wydawca zginął w wypadku, a „Bluszcz” tym samym utracił człowieka, który tak mocno w powodzenie pisma wierzył i miał środki na jego wydawanie. Nikt nie chciał podjąć ryzyka i próby reanimacji. Mimo rzeszy sympatyków, pismo przynosiło za małe zyski. „Bluszcz” zniknął z rynku w czerwcu 2012 roku pozbawiając pracy 23 osoby. Czy to już koniec jego historii? A może jeszcze kiedyś ktoś spróbuje je wskrzesić? Markus Zusak (autor *Złodziejki książek*) powiedział tak: *Każda zmiana jest katastrofą. Nawet nie dlatego, że może zakończyć się niepowodzeniem, ale dlatego, że najpierw trzeba zniszczyć to, co jest.*

Źródła:

„Bluszcz” z lat: 1872, 1903, 1908, 1937, 2010, 2012.

B. Darska, „Bluszcz” – reaktywacja. *Pismo kobiece czy feministyczne?* w: B. Darska, *Kobiety i mężczyźni (z kolorowych czasopism, Olsztyn 2010, UWM, s. 58-72.*

J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, SBP.

Jolanta Chwastyk-Kowalczyk, *Status prawny kobiet*, <https://kultura.onet.pl/fragmenty-ksiazek/status-prawny-kobiet/dpzwvdh> (dostęp dnia 16.09.2019.)

P. Pallus, *Po śmierci wydawcy „Bluszcz” znika z rynku, 23 osoby bez pracy*, <https://www.wirtualnemedi.pl/artykul/po-smierci-wydawcy-bluszcz-znika-z-ryнку-23-osoby-bez-pracy> (dostęp dnia 16.09.2019.)

Pierwszym kobietom na polskich uniwersytetach przyporządkowano role niższe, z l. Dadej rozm. A. Kruszyńska, <https://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/1369579,pierwsze-kobiety-na-polskich-uniwersytetach.html> (dostęp dnia 16.09.2019.)



Ewa Rudnicka
Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie

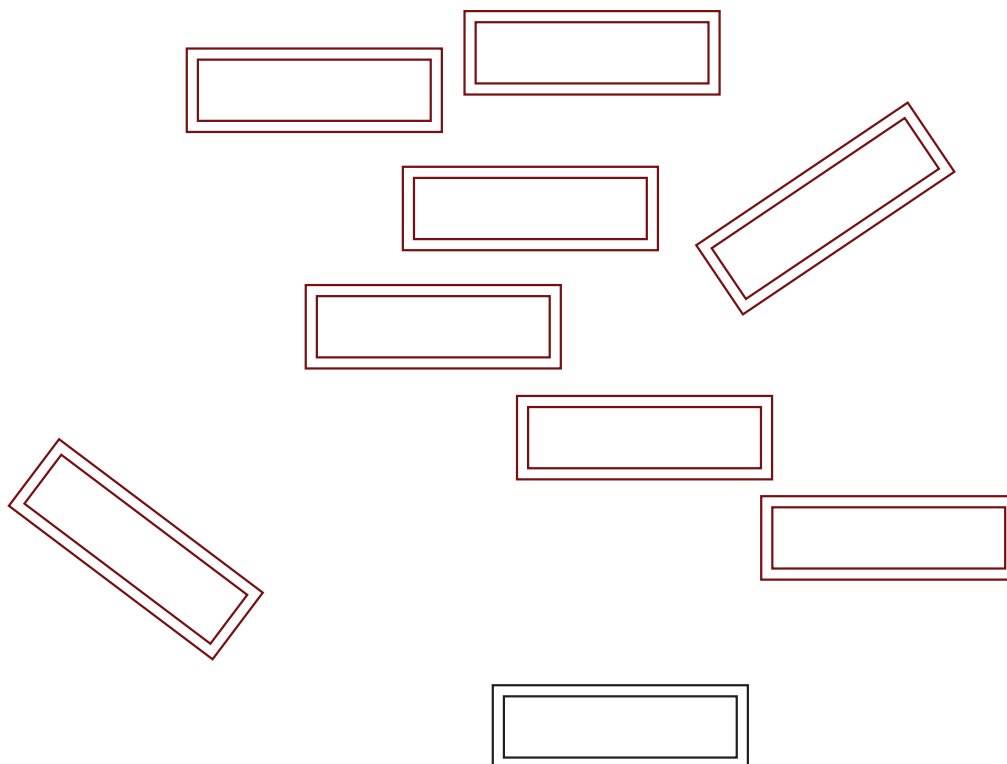
*Z*miana

*jako element współczesnego
zarządzania bibliotekami*



na przykładzie

Biblioteki Uniwersyteckiej UWM w Olsztynie



Słowo **zmiana** stało się wytrychem w ostatnich latach. Wiemy, że jedynie zmiana jest pewna we współczesnym świecie. Jesteśmy zewsząd uprzedzani, że zmiany są permanentne i nieuchronne, i że są dla wszystkich korzystne. Zmiany wprowadzają postęp. W kontekście pracy zawodowej zmiany mają unowocześniać i podwyższać standardy pracy. Przyjrzyjmy się zmianom jakie dotknęły Bibliotekę Uniwersytecką UWM w Olsztynie.

Biblioteka Uniwersytecka w obecnym kształcie istnieje od 2007 roku. Zyskawszy nowy budynek ówczesna dyrekcja Biblioteki dokonała zmian, które diametralnie wpłynęły na działania instytucji. Należy przypomnieć, że przed 1999 rokiem (przed utworzeniem Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie) istniały w Olsztynie dwie uczelnie – Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Akademia Rolniczo-Techniczna, które posiadały swoje sieci biblioteczno-informacyjne, zaspokajające potrzeby studentów i nauczycieli akademickich. Biblioteki obu szkół wyższych około 1990 roku rozpoczęły eksperymenty z siecią komputerową, wspierającą pracę biblioteki. Połączenia komputerowe, najpierw intranetowo – wewnątrz – usprawniły pracę bibliotekarzy, początkowo ujawniając jedynie dane bibliograficzne z katalogu kartkowego. Kolejnym krokiem było rozszerzenie dostępu do informacji bibliotecznych i umożliwienie korzystania z katalogu zdalnie, spoza stanowisk komputerowych umieszczonych w bibliotece. Praca w sieci połączyła działania oddziałów opracowania zbiorów, wypożyczalni i czytelni centrali bibliotecznej. Po utworzeniu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego rozpoczęto starania o połączenie dwóch organizmów bibliotecznych w jeden, który efektywnie obsługiwałby środowisko uczelniane. Do 2007 roku trwał proces łączenia początkowo głównych oddziałów bibliotecznych – gromadzenia, katalogowania – i przenoszenia ich do jednego miejsca.

W 2007 roku nastąpiła zmiana, która jest widoczna do dziś – przeniesienie obu centralnych siedzib (dotychczasowych central poprzednich bibliotek uczelnianych) do nowo wybudowanego obiektu usytuowanego w centrum kampusu akademickiego. Biblioteka stanęła na styku starej części Kortowa i rozrastającej się nowej, gdzie znalazły swe miejsce Wydział Humanistyczny oraz Prawa i Administracji, łącząc je tym samym w jeden organizm akademicki. W budynku bibliotecznym znalazły się wszystkie zbiory magazynowe do tej pory przechowywane w budynkach przy ulicach Szrajbera i Prawocheńskiego. System komputerowy już wówczas umożliwiał sprawne całodobowe zamawianie zbiorów – książek i czasopism – oraz odbiór materiałów w dogodnych dla czytelników godzinach – między 8 rano a 8 wieczorem. Systematyczne włączanie zbiorów filii bibliotecznych do zbiorów udostępnianych w nowym obiekcie pozwoliło na ekonomiczne zarządzanie nimi, optymalizację zakupu nowych materiałów, szerszy dostęp zarówno do zbiorów, jak również do informacji o nich.

Niewątpliwie odmiennością dla pracy biblioteki było przeznaczenie dużej części budynku na tzw. przestrzeń społeczną, czyli wyłącznie dla użytkowników bez ingerowania w ich pracę. Ustawienie stolików i foteli do dyspozycji gości biblioteki, a także liczne wystawy artystyczne wprowadziły nową jakość w życie jednostki i dały jej lekkość instytucji otwartej na potrzeby studentów. Do tej odmiany musieli się też przyzwyczaić pracownicy biblioteczni, do tej pory traktujący swoje miejsce pracy niezwykle poważnie, z konieczną obecnością ciszy i świątynnego nabożeństwa wobec wiedzy zgromadzonej w bibliotece. W 2017 roku powołano do życia nową agendę biblioteczną – Sekcję Promocji, która zajęła się działaniami marketingowymi biblioteki, przejęła rolę rzecznika prasowego i kulturalnego przedstawiciela biblioteki na zewnątrz. Pracownicy sekcji wpływają na ofertę kulturalną, organizują wspólne

przedsięwzięcia z innymi jednostkami uczelni, np. w ramach Dni Nauki i Sztuki. Ma to zdecydowany związek z przestrzenią społeczną Biblioteki Uniwersyteckiej i wydarzeniami w niej odbywającymi się.

Połączenie większości zbiorów bibliotecznych (poza zbiorami w siedzibie na Oczapowskiego pozostały zbiory Wydziału Teologii, Biblioteki Instytutu Politologii i filia biblioteczna Wydziału Sztuki na Szrajbera) dało kapitalną szansę na atrakcyjne wyeksponowanie zbiorów. W otwartej przestrzeni czytelników dziedzinowych ułożono blisko 100 tys. wydawnictw zwartych¹. Dodatkowo uruchomiono Wypożyczalnię Dydaktyczną, w której zaprezentowano w otwartym dostępie podręczniki i skrypty potrzebne użytkownikom w procesie kształcenia. Tu ułożono 150 tys. książek. Ten oryginalny wówczas sposób oferowania zbiorów przyczynił się do głębszego zapoznania studentów z materiałami bibliotecznymi i dał im okazję do indywidualnego wyboru książek. Z kolei Czytelnia Czasopism Bieżących umożliwiła przejrzenie czasopism na miejscu bez potrzeby zamawiania ich z magazynu. Setki tytułów czasopism pokazywały bogatą ofertę biblioteki i innowacyjność działania jej menadżerów. Dane statystyczne z początkowego okresu działania biblioteki w nowym miejscu obrazują duże zainteresowanie użytkowników. Liczba wypożyczeń na zewnątrz w 2009 roku to 378 831 woluminów, a na miejscu 774 313. Wypożyczalnia Międzybiblioteczna z kolei zrealizowała wówczas 4040 zamówień².

Wydaje się, że wyzwaniem dla bibliotekarzy był szeroki, otwarty dostęp do zbiorów umożliwiony czytelnikom w nowych czytelniach zorganizowanych dziedzinowo, stosownie do kierunków kształcenia na uniwersytecie. Odszedł w niebyt obraz bibliotekarza podającego użytkownikowi materiały biblioteczne, ponie-

waż ten ostatni miał komfort samodzielnego wyszukania potrzebnych mu zbiorów. Przy idei wolnego dostępu do półek bibliotekarz stracił kontrolę nad wyborem materiałów bibliotecznych przez czytelnika. Został pozbawiony roli głosu doradczego, a zyskał pozycję osoby wskazującej obszary wiedzy do samodzielnego przeszukania. Szkolenia biblioteczne zostały przekazane Oddziałowi Informacji Naukowej, jedynie doraźne porady były realizowane przez bibliotekarzy dyżurujących w oddziałach udostępniania. Oddział Informacji Naukowej przekształcony w 2013 roku w Oddział Informacji Naukowej i Czytelnię Czasopism przejął obsługę czasopism udostępnianych w czytelni, dodatkowo rozpoczął ścisłą współpracę z nauczycielami akademickimi organizując bazę bibliograficzną ich dorobku naukowego czy przekazując dane Polskiej Bibliografii Naukowej. Okazało się z czasem, że ta część działania Biblioteki Uniwersyteckiej jest najistotniejsza dla uczelni.

Prócz ścisłej kooperacji z pracownikami naukowymi uniwersytetu Oddział Informacji Naukowej działa na rzecz poszerzania informacji dostępnych online. Pracownicy Oddziału wzbogacają bazy danych o informacje dotyczące publikacji pracowników naukowych uczelni. Kupowane są bazy online, często z dostępem do pełnych tekstów oraz bazy książek elektronicznych. W 2015 roku liczba ściągniętych pełnotekstowych publikacji z posiadanych przez bibliotekę baz i czasopism elektronicznych to 1 235 047 jednostek, w 2016 – 1 140 855, w 2018 roku wyniosła ona 808 440. Liczba wypożyczeń na zewnątrz wahała się wokół 250 tys. wypożyczeń³. Liczba zamówień wypożyczalni międzybibliotecznej od kilku lat oscyluje koło 2 tys. zamówień rocznie.

Permanently, przez 12 lat, dokonywano zmian w układzie zbiorów, tak w otwartym do-

1. Liczba ta jest ruchoma ze względu na szybkość wymiany zbiorów w wolnym dostępie.

2. Statystyka biblioteczna na podstawie sprawozdania Biblioteki Uniwersyteckiej za 2009 rok: https://bu.uwm.edu.pl/sites/default/files/files/pdf/2009_statystyka.pdf

3. W 2014 zanotowano 288 886 wypożyczeń, 2015 – 216 808, 2016 – 259 687, 2017 – 288 533, 2018 – 217 649. Zob. statystyka biblioteczna na podstawie sprawozdań Biblioteki Uniwersyteckiej: <https://bu.uwm.edu.pl/pl/biblioteka/dane-statystyczne>

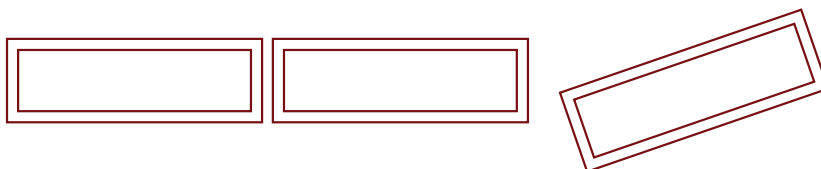
stępie, jak i w magazynach. Dostosowywano sposób prezentacji zbiorów w czytelnich, by był on przyjaźniejszy użytkownikom, mogli oni łatwiej dotrzeć do potrzebnych im materiałów. Gromadzone zbiory w magazynach ułożono w ekonomicznym układzie formatowo-liczbowym.

Należy również zauważyć, jakie zmiany dotknęły kadry biblioteczne w tym czasie. Prócz transformacji, o których wspomniano wcześniej – przesunięcia, dopasowanie do nowych stanowisk pracy, bibliotekarze zostali obciążeni czynnościami związanymi z obsługą systemu elektronicznego uczelni systematycznie włączając się do elementów obsługi elektronicznej. Zgodnie z tendencją do poprawy pracy biblioteki zdecydowano się na wydłużenie godzin otwarcia jednostki w okresie sesji egzaminacyjnych do godziny 22. Personel biblioteczny BU do 2012 roku w większości uzupełnił wykształcenie do oczekiwanego przez ustawodawcę wyższego lub bibliotekarskiego, a w bibliotece zwiększyła się liczba bibliotekarzy dyplomowanych. Rosły ambicje bibliotekarzy oraz ich zaangażowanie zawodowe i naukowe. W 2013 roku ustawowe „uwolnienie” zawodu przyniosło jednak rozczarowanie i brak konkretów w kwestii podwyższania kwalifikacji zawodowych.

W chwili obecnej wprowadzana jest regulacja prawna transformująca całe szkolnictwo wyższe w Polsce, co oczywiście ma wpływ na działania bibliotek uczelnianych, w tym i Biblioteki Uniwersyteckiej w Olsztynie. Ustawa 2.0 zlikwidowała stopień służbowy bibliotekarza dyplomowanego, co stawia pod znakiem zapytania działalność naukową

bibliotek akademickich. Regulacja ta równa stanowisko bibliotekarza z pracownikiem administracyjnym, nie zważając na obowiązki pełnione przez bibliotekarzy. Ta zmiana może w przyszłości mieć kapitalne znaczenie dla działania Biblioteki Uniwersyteckiej, co w tej chwili trudno nawet przewidzieć.

Jak widać zmiany przeprowadzane w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM transformowały nie tylko przestrzeń biblioteczną, usługi, ale również sposoby działania biblioteki. Dotknęły one także kadry biblioteczne reorganizując metody pracy bibliotekarzy. Jednakże na pracę biblioteki mają wpływ czynniki zewnętrzne, jak działania ustawodawcze czy podejmowane decyzje o systemie bibliotecznym w Polsce. Wprowadzane dotychczas zmiany miały na celu polepszenie wykonywanych zadań bibliotecznych, rozszerzenie oferty bibliotecznej i otwieranie się na coraz szerszą publiczność biblioteczną. Rozwój technologiczny, zmiany demograficzne czy reformy szkolnictwa wyższego oddziałują na biblioteki w równym stopniu, co chęć podwyższania jakości usług przez biblioteki. Liczby przedstawiane w sprawozdaniach bibliotecznych nie są obecnie zbyt optymistyczne. Utrzymują się w pewnej stałości, nawet jeśli chodzi o zainteresowanie elektroniczną ofertą biblioteki. Biblioteka Uniwersytecka nie ustaje w wysiłkach na rzecz rozwoju usług, polepszania ich jakości, stwarzania użytkownikom bardziej komfortowych warunków do pracy. Miejmy nadzieję, że wprowadzane zmiany w przyszłości będą dawały lepsze możliwości oceny sytuacji biblioteki czy skuteczniejsze rozpoznanie możliwości i zagrożeń mogących dotknąć jednostkę. I tak można jednak potwierdzić tezę o nieuchronności zmian, lecz czy teza o ich postępowości da się obronić?





15 marca – 31 grudnia
Wirtualna rzeczywistość
 w realnej bibliotece
 – projekt w ramach programu
 „Partnerstwo dla książki”

W 2019 roku 268 bibliotekarzy z 63 bibliotek województwa warmińsko-mazurskiego dowiedziało się, jak można włączać wirtualną i rozszerzoną rzeczywistość do oferty bibliotecznej. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie zorganizowała 19 szkoleń dla bibliotekarzy w Olsztynie, Działdowie, Ełku, Hławie i Lidzbarku Warmińskim. Warsztaty uczyły wprowadzania nowych technologii oraz ich promocji wśród mieszkańców. Uczestnicy szkoleń korzystali z kupionych w ramach projektu gogli HTC Vive. Sprzęt służyć będzie kolejnym placówkom w regionie do testowania usługi i zapoznawania mieszkańców z wirtualną rzeczywistością. Więcej informacji i scenariusze zajęć znajdują się na stronie: <http://www.wbp.olsztyn.pl/programy/wirtualna/>

19 września 2019 r.
Konferencja
 „Polskie szkoły na Warmii”

W siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie odbyła się konferencja „Polskie szkoły na Warmii” wpisująca się w obchody rocznicy 90-lecia szkół polskich na Warmii i Mazurach. Przed zgromadzonymi gośćmi zaprezentowali swoje wystąpienia prof. Stanisław Achremczyk, dr Jan Chłosta, dr Iwona Jóźwiak i Danuta Syrwid. Wydarzenia było również okazją do przedstawienia nowego wydawnictwa pt. „Kronika katolickiej szkoły polskiej w Nowej Kaletce” oraz wystawy fotografii przedwojennych siedzib polskich szkół, miejsc, które nadal możemy znaleźć na Warmii i Mazurach. Organizatorami konferencji byli: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie oraz Urząd Marszałkowski w Olsztynie.

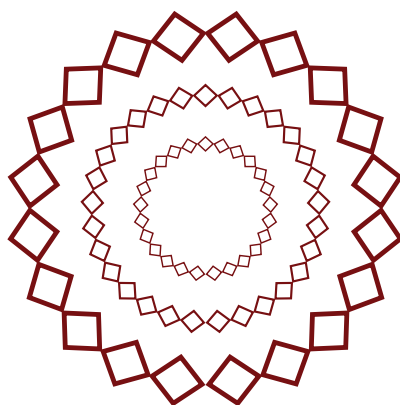
15 września – 20 listopada
Warmiński Zodiak
 – projekt w ramach programu
 „Koalicje dla Niepodległej”

Celem projektu było skonfrontowanie przeszłości z teraźniejszością oraz pogłębienie lokalnej świadomości historycznej mieszkańców regionu. Aby pobudzać ich do wspólnego działania w ramach przedsięwzięcia m.in. inicjowano spotkania na lokalnym poziomie, a także przygotowano grę edukacyjną oraz wystawę dotyczącą 12 warmińskich miast: Barczewa, Biskupca, Bisztynka, Braniewa, Dobrego Miasta, Fromborka, Jezioran, Lidzbarka Warmińskiego, Olsztyna, Ornety, Pieniężna i Reszla, która będzie udostępniana w kolejnych miesiącach partnerom projektu. Jednym z podjętych działań była także reinterpretacja starych zdjęć miast warmińskich przez uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie, również instytucji partnerskiej. Jej efektem były karty do gry i plansze wystawowe – razem ze scenariuszem zajęć trafią one do innych instytucji kultury. Rezultaty projektu zaprezentowano w WBP i PLSP w Olsztynie w OKiAL-u w Bisztynku oraz w MBP w Reszlu. Na realizację projektu „Warmiński Zodiak” WBP w Olsztynie otrzymała dofinansowanie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Koalicje dla Niepodległej”.

Jerzy Lengauer
Miejska Biblioteka Publiczna w Kętrzynie

Konferencja merytoryczna
Kalejdoskop literacki

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie



18 września 2019

Jako że promowanie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży jest zdecydowanie priorytetem nie tylko bibliotek, ale i całego dorosłego świata, nie wydawało się niespodzianką, iż program konferencji rozpoczął się od prelekcji dr. Michała Zająca z Uniwersytetu Warszawskiego o polskim rynku książki dla dzieci. Obejmowała ona zagadnienia nowości, bestsellerów, wydarzeń i sensacji z ostatniego roku. Wśród pozycji przeznaczonych dla najmłodszych na listach bestsellerów królują książeczki, które służą pomocą w nauce mówienia, poszerzają słownictwo, przedstawiają krótkim, prostym tekstem i przyjaznym rysunkiem codzienność dziecka i rodziców, odzwierciedlając potrzeby miłości, przyjaźni i dobrego życia. Najważniejsze z nich to seria *Pucio* Marty Galewskiej-Kustry, *Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek* Justyny Bednarek z ilustracjami Daniela De Latoura (tudzież pozostałe przygody), seria *Kicia Kocia* Anity Głowińskiej. W ostatnich miesiącach na szczyt list najlepiej sprzedających się książek dla dzieci wspięły się *Mądre bajki* Agnieszki Antosiewicz, proponując dzieciom samodzielne czytanie bajek, których fabuły, alegorie i morały umiejscowione zostały we współczesnym kontekście.

Od około trzech lat znakomicie sprzedaje się i czyta wypromowany programami telewizyjnymi cykl o „travelbrytce”, najmłodszej reporterce National Geographic, Neli. Inną propozycją czytelniczą, przeniesioną również na wielki ekran, jest powieść *Trzy kroki od siebie* Rachael Lippincott, Mikki Daughtry Mikki i Tobiasa Iaconisa, która pozostaje w nurcie prozy o osobach chorych i podejmuje tematy niespełnionej miłości (najczęściej fizycznej) oraz nieuniknionej, czy też grożącej, śmierci. Z kolei *Dziennik 29* to interaktywna zabawa z książką Dimitrisa Chassapakisa, czyli spięte narracyjną klamrą łągiewki.

Jeśli by sugerować się w zakupach bibliotecznych nagrodami dla literatury dziecięcej i mło-

dziezowej, to prezentowani laureaci wcale nie odbiegają od tytułów wymienionych wyżej, a nawet je z powodzeniem uzupełniają: Polska Sekcja IBBY – *Jak ziarnka piasku* Joanny Jagiełło, *Jaki znak Twój?* Michała Rusinka; Empik Przecinek i Kropka – *Bez piątej klepki* Marcina Szczygielskiego, *Zwierzokracja* Aleksandry Woldańskiej-Płocińskiej.

Trendy w literaturze dla najmłodszych i nastoletnich czytelników zdecydowanie pokazują, że ważne stają się tematy, które interesują autorów poważnej, dorosłej literatury. Popularne jest non-fiction, eko trend i girls power. Przedstawiciele owych gatunków zdobywają nagrody literackie, szczególną dbałością traktowani są przez wydawnictwa i zajmują najwyższe miejsca na listach bestsellerów: Wydawnictwo Olesiejuk wydaje Małgorzatę Zdziechowską i Manuelę Adreani. Egmont to seria o Basi. Z Publicatu pochodzi *Zwierzokracja*. Nasza Księgarnia stoi za wciąż popularnym *Dziennikiem Cwaniaczka, Zwierzętami, które zniknęły i 104-piętrowym domkiem na drzewie*. Bajka wydała *Feralne biuro śledcze* i *Bez piątej klepki*, Media Rodzina *Żubra Pompika*, a Zielona Sowa *Mirabelkę*.





Współczesną, nową literaturę polską proponował i omawiał krytyk literacki Marcin Kube, dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Przede wszystkim zwrócił uwagę na *Horyzont* znanego już Jakuba Małeckiego, *Zimowlę* Dominiki Słowik, *Kult* Łukasza Orbitowskiego, *Lekcje kwitnienia* Katarzyny Pochmary-Balcer, *Magiczne światło miasta* Wojciecha Chmielewskiego, które w jakimś sensie odzwierciedlają tendencje społeczeństwa, o których mówił prelegent, sugerując, że wybierane są książki mniejsze objętościowo, łatwe do towarzyszenia czytelnikowi w jego szybkim życiu, przemieszczaniu. Z jednej strony można traktować tę skłonność z radością. Z drugiej zaś niepokoi traktowanie literatury intensywnie, chwilowo. Z pewnością dwóch innych pozycji, mianowicie *Pogromu 1906* Wacława Holewińskiego i *Dziejów Józefa Zakrzewskiego* Józefa Łobodowskiego, nie da się w ten sposób omawiać, ponieważ przynajmniej ze względu na kanwę historyczno-społeczną zarezerwują na dłużej dość znaczące miejsce w umysłach i sercach czytelników, tudzież bibliotecznych półkach.

O najnowszym polskim reportażu mówił literaturoznawca Rafał Grzenia. Interesująco brzmiały fragmenty, w których wskazywał różnice między polską a zachodnią sztuką re-

portażu, reportażem literackim a umiejętnym i intrygującym opisem faktów. Grzenia pokazał nie tylko nazwiska reporterów i tytuły, które mogą zwrócić uwagę bibliotek, ale też zasugerował wydawnictwa, w których odbywa się wartościowa selekcja wydawanych książek reportażowych. Wyróżnił wydawnictwa Karakter i Dowody na Istnienie. Spośród literatury faktu docenił *Węzły wojny* Krzysztofa Kąkolewskiego i *Nie oświadczam się* Wiesława Łuki. Z nowości i nie tylko polecał przedstawianie czytelnikom książek Justyny Kopińskiej, Remigiusza Rzyńskiego, Marty Abramowicz, Karoliny Bednarz, Katarzyny Kwiatkowskiej-Moskalewicz, Pawła Pieniżka, Marcina Mamonnia, Kamila Bałuka, Małgorzaty Rejmer, Włodzimierza Nowaka i Macieja Zaremby Bielewskiego. Zauważył, że znakomitą publikacją dla czytelników, którzy chcieliby zobaczyć jak powstawała i ewoluowała polska literatura faktu, jest *Antologia polskiego reportażu XX wieku* Mariusza Szczygła.

Doskonale poprowadził wykład Waldemar Mierzwa, historyk i wydawca książek, nie skupiając się tylko na niedawno wydanym dziele własnego autorstwa – *Zrozumieć Mazury*. Pochodzący z Lubelszczyzny Mierzwa oddał większość swoich lat, zainteresowania, pracę

Warmii i Mazurom, nie patrząc na krainę zza szyb samochodowych czy krajoznawczych spacerów. Przez lata wypraw tam, gdzie nie sposób dojechać, zyskał przyjaciół, szczerych pamiętnikarzy z przycupniętych pod lasem gospodarstw, gdzie otwierano mu drzwi nie tylko wejściowe, ale i zgadzano się, by fotografował pomieszczenia i domowników. Na pozór może to wyglądać na pracę reporterską o Mazurach, lecz jest niezwykle cennym uzupełnieniem trudu historyka, możliwością porównania dla czytelnika mazurskości współczesnej i tej sprzed lat.

Prelekcja Waldemara Mierzwy nie mogła nie zostawić swojego rodzaju niedosytu. Z powodu goniącego czasu historyk jedynie zaznaczał interesująco któryś z aspektów z dziejów Mazur, pozostawiając słuchaczy zaciekawionych, podekscytowanych i spragnionych szerszego omówienia wydarzeń, ich przyczyn i skutków, specyficznych dla tej krainy stosunków polsko-niemieckich.

Trochę szkoda, że Sylwia Chutnik nie przyjęła na konferencji roli publicystki piszącej wraz z Grażyną Plebanek niezwykle ironiczne, lecz ważne, felietony w „Polityce”. Aczkolwiek wstęp do jej prelekcji mógł wskazywać, że będzie nieco... nieoficjalnie, krytycznie i pozakanonicznie. Zaczęła od wspomnienia i chyba

własnego zaskoczenia, że *Lalka*, *Idiota* i *Kometta nad Doliną Muminków* znakomicie sprawdziły się jako lektury w Dyskusyjnym Klubie Książki. Tym samym kulturoznawczyni zasugerowała słuchaczom otwarcie się na powieści traktowane jako trudne, ciężkie i niezbyt nadające się do luźnej dyskusji między czytelnikami. Było wszakże inaczej. Ilość kwestii, pytań, kierunków dyskursu stanowiło zaskoczenie dla prowadzącej DKK.

Kolejny wątek, który podjęła dr Chutnik, także był nietuzinkowy. Nowe wydanie *Własnego pokoju* Virginii Woolf skierowało ponownie uwagę bibliotekarzy na obecne trendy w literaturze współczesnej i szerzej w kulturze, które za przykładami proponowanych tytułów omawiała pisarka. Ponownie tego dnia pojawiło się nazwisko Jakuba Małeckiego. A dalej: *Emigracja* Malcolm X, *Instrukcja nadużycia* Alicji Urbanik-Kopeć, *Służące do wszystkiego* Joanny Kuciel-Frydryszak, *Wędrowny zakład fotograficzny* Agnieszki Pajęczkowskiej, *Domy bezdomne* Doroty Brauntsch, *Fluff* Natalii Osińskiej, *Dziennik Anne Frank* w formie komiksowej, *Moja dzika koza. Antologia poetek jidysz*, *Jeszcze kocham... Zapiski intymne* Anny Świrszczyńskiej, *Lewa, wspomnienie prawej. Z dziennika* Krystyny Kofty, *Turbopatriotyzm* Marcina Napiórkowskiego, *Dziennik. Jeszcze jedno zdanie* Tadeusza Sobolewskiego, *Kobiety Holocaustu* Zoe Waxman.



Anna Michalkiewicz



*Dlaczego w bibliotekach
wyrzuca się książki?*

ubytkowanie i selekcja



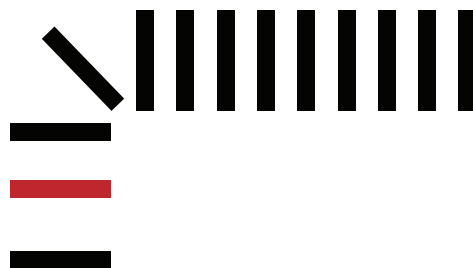
Wyrzucanie książek kojarzy nam się jak najgorzej. Od razu przychodzi na myśl powieść Raya Bradbury'ego *451° Fahrenheita*, w której autor opisuje złowieszczą wizję świata z celowo niszczoneymi książkami. Przypominają się opisy spalonych lub zagrabionych w czasie licznych wojen bezcennych księgozbiorów. Na niektórych egzemplarzach nadal możemy odczytać pieczętki z hasłami: „Nie niszczyć książek”, „Szczuj książkę”, „Przeczytaj – nie niszczyć – przepis – podaj dalej”, „Uprasza się o książki, nie niszczyć – po przeczytaniu nie zatrzymywać”. To ślady po nie tak znów odległych czasach, gdy słowo drukowane miało ogromną wartość, a w wielu wypadkach stanowiło towar deficytowy.

Z drugiej strony książki pozostawione same sobie na strychach, w piwnicach, w magazynach bibliotecznych ulegają destrukcji i przestają być zdadne do jakiegokolwiek wykorzystania. Oczywiście nie mówimy o cennych zabytkowych obiektach, które z pewnością poddawalibyśmy renowacji, aby zachować je jak najdłużej. Mowa tu o powielanych w wielu egzemplarzach i przechowywanych w wielu miejscach publikacjach, co do których wątpliwości mają nawet najbardziej zagorzali bibliofile. A do takich z pewnością należą bibliotekarze. I to właśnie oni pośredniczą między czytelnikiem a autorem i jego dziełem. Jak tu jednak zachęcać do czytania, gdy biblioteka odstręcza przeładowanymi półkami z nieaktualną literaturą w nieatrakcyjnej formie? W dodatku przedstawiciele młodego pokolenia (przyzwyczajeni niemal od urodzenia do kolorowych ekranów i szybkiego pozyskiwania informacji) przychodzą do biblioteki w wielu przypadkach jedynie po tytuły, których wymaga żmudny proces edukacji.

I tu pojawia się szansa, abyśmy pozytywnie zaskoczyli owych „nomadów” bląkających się po korytarzach praktycznie nieznannej

im instytucji. A gdyby tak okazało się, że na półkach znajdują się książki, które zarówno wyglądem jak i zawartością stanowią atrakcję? To już zupełnie inna sprawa. Do takiej biblioteki to może warto byłoby przyjść nie tylko po „zadaną” lekturę? A jakby oprócz książek były także do wypożyczenia najnowsze audiobooki, filmy czy nawet gry planszowe? Ani się człowiek obejrzy, a uznawany jest już za stałego czytelnika. Czy to tylko wyidealizowany obraz nie mający zastosowania w rzeczywistości? Oczywiście, że nie. Takich przyjaznych bibliotek z atrakcyjnymi zbiorami jest wiele. Znajdują się w małych i dużych miejscowościach i są wsparciem intelektualnym wielu osób poszukujących informacji, rozrywki, wartościowej literatury.

Jak bibliotekarze osiągają sukces? Jednym z jego najważniejszych elementów jest aktualny księgozbiór, to znaczy pozbawiony książek zniszczonych, nieatrakcyjnych, o zdezaktualizowanej treści, zalegających na półkach od lat. Selekcja to kluczowe słowo w procesie budowania kolekcji bibliotecznej. Proces ten powinien być permanentny i konsekwentnie przeprowadzany z uwzględnieniem zmieniających się warunków, w których funkcjonuje biblioteka. W *Podręcznym słowniku bibliotekarza* znajdujemy taką oto prostą i wyczerpującą definicję pojęcia: *selekcja* jest to „wycofywanie z księgozbioru niektórych publikacji przeprowadzane pod kątem ich wartości, ważności i stopnia wykorzystywania”.





Od czego zacząć? Najlepiej od ustalenia, w jakiej sytuacji znajduje się księgozbiór biblioteki. Wystarczy wędrowka między półkami i przyjrzenie się książkom, a także zapoznanie się ze statystyką wypożyczeń. Te dane powiedzą wiele, wskażą na jakim etapie jesteśmy. Aby wątpliwości było jak najmniej, selekcji nie przeprowadzamy jednoosobowo. Od diagnozy przechodzimy do terapii, to znaczy do wydzielenia z księgozbioru i spisania na protokołach ubytków wycofywanych publikacji. Dzielimy je na te, które nadają się już tylko na makulaturę oraz na te, które niewykorzystywane w naszej bibliotece, mogą okazać się przydatne gdzie indziej. To może być też przypadek posiadania przez bibliotekę wartościowych tytułów w zbyt dużej liczbie egzemplarzy. Wtedy z pomocą przychodzi współpraca w zakresie wymiany międzybibliotecznej.

Selekcja i ubytkowanie zbiorów mogą się wydawać czynnościami niewdzięcznymi, pozbawionymi atrakcyjności, często także postrzeganymi jako coś niestosownego. Tymczasem to niezwykle ważne i potrzebne elementy kształtowania całości księgozbioru biblioteki. Od nich zależy, czy zdobędziemy miejsce na nowości i czy nasza placówka będzie postrzegana jako nowoczesna i atrakcyjna.

Naturalną kolejną rzeczą jest zmiana. Często obawiamy się jej, bo nie wiemy, czy nowe będzie lepsze od tego, co jest. Jednak nie można zamknąć się na proces podążania za przemianami, jakim podlega otaczający nas świat. Dobrze, gdy bibliotekarze potra-

fią tak wykorzystać dokonujący się postęp, aby biblioteki stawały się w naturalny sposób instytucjami pomagającymi ludziom w każdym wieku w odnalezieniu się w świecie, wspierającymi społeczeństwo obywatelskie. A coź lepiej może służyć społeczeństwu niż dostęp do aktualnej informacji, wiedzy, kultury? I gdy ten dostęp oferuje za darmo przyjazna instytucja?

Literatura

G. Tetela, *Organizacja i zarządzanie zasobami. Polityka gromadzenia i selekcja zbiorów*, w: *Bibliotekarstwo*, pod red.

A. Tokarskiej, Warszawa 2013.

Podręczny słownik bibliotekarza, oprac. G. Czapnik, Z. Gruszka przy współpracy H. Tadeusiewicz, Warszawa 2011.

L. Biliński, *Selekcja materiałów bibliotecznych, przekazywanie druków zbędnych*, Warszawa 2007.

Alicja Szydłowska
Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

Księgi staroobrzędowców

i XXI Międzynarodowa
Konferencja Słowistyczna

w Bibliotece Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie



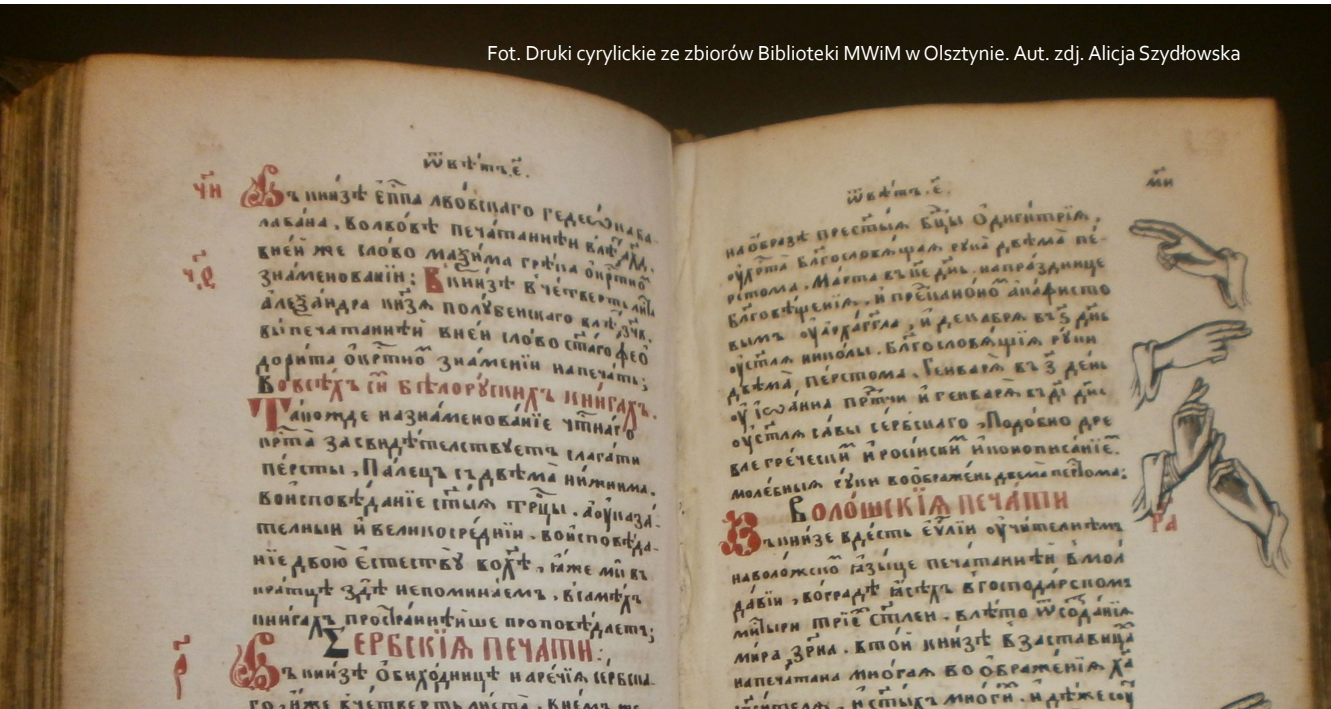
Biblioteka Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w swoich zbiorach posiada bogaty i unikatowy zbiór ksiąg liturgicznych pochodzących głównie z nieistniejącego już klasztoru staroobrzędowców w Wojnowie (woj. warmińsko-mazurskie). Zostały one zakupione przez muzeum na przestrzeni ostatnich 40 lat. Kolekcja składa się z 13 starych druków (czyli ksiąg wydanych do 1800 r.), 3 rękopisów oraz 24 druków zwartych (czyli wydanych po 1801 r.). Staroobrzędowcy wobec starych druków stosują własną nomenklaturę. Dzielią je bowiem na księgi „staropieczatnyje”, czyli wydane przed 1654 r., oraz „pieriewodnyje knigi” – przedruki dokonane z edycji wydanych za patriarchy Józefa (1642–1652) i z wczesnych rękopisów greckich. Przykłady obu tych grup ksiąg znajdziemy w bibliotece muzealnej. Wszystkie wydawnictwa, niezależnie od daty ich wydania, zostały napisane i wydrukowane w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Większość wydana jest na papierze czerpanym. Oprawione są w różnego rodzaju skóry z tłoczeniami o motywach roślinnych. Szczególnie wyróżnia się *Ewangelia otarżowa*, która oprawiona jest w fioletowy aksamit. Umieszczono na niej scenę Zmartwychwstania Pańskiego oraz wizerunki czterech ewangelistów. Brzegi oprawy wzmacniają

mosiężne okucia, a przed otarciem chronią cztery guzy. Obcięcia kart są złożone i jest w nich wyciśnięty ornament roślinny.

Najstarsze wydawnictwo pochodzi z 1638 r., a najmłodsze to początek XX w. Bardzo interesujące są również umieszczone w wydawnictwach znaki proveniencyjne. Znajdziemy m.in. odręczny podpis Wasilija Timofiejewicza Timofiejewa – skarbnika klasztoru przy Cmentarzu Przemienienia Pańskiego w Moskwie. Pieczętkę i znak własności biskupa Ignacego Jana Wysoczańskiego (1901-1975) – zwierzchnika Polskiego Kościoła Starokatolickiego. Przeorysza klasztoru w Wojnowie, Helena Dikopolska, pozostawiła w księgach swoją pieczętkę oraz zapiski rękopiśmienne.

Dzięki współpracy z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie w latach 2012-2013 większość ksiąg staroobrzędowców ze zbiorów Biblioteki MWiM zostało zdigitalizowanych i udostępnionych w Warmińsko-Mazurskiej Bibliotece Cyfrowej. Prace wykonano w ramach projektu „Slavica a bizantyjskie dziedzictwo. Multimedialny katalog zabytków piśmiennictwa staroobrzędowców zamieszkałych w Polsce

Fot. Druki cyrylickie ze zbiorów Biblioteki MWiM w Olsztynie. Aut. zdj. Alicja Szydłowska



jako narzędzie odtwarzania fenomenów gięących kultur”.

Współpraca biblioteki z uniwersytetem, mimo zakończenia już wyżej wymienionego projektu, jest nadal kontynuowana. Jednym z jej aspektów są coroczne spotkania z uczestnikami Międzynarodowej Konferencji Sławistycznej „Polsko-wschodniosłowiańskie kontakty językowe, literackie, kulturowe” organizowanej przez Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie.

W2019 r. Biblioteka MWiM przyjęła gości już dwudziestej pierwszej edycji tego wydarzenia. Na obrady do Olsztyna przybywają literaturoznawcy, językoznawcy oraz historycy z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii czy Rosji. W kręgu tych badaczy jest wielu znawców piśmiennictwa i sztuki staroobrzędowców. Są to naukowcy między innymi z Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, Rosyjskiego Państwowego Muzeum w Petersburgu, Tomskiego Uniwersytetu Państwowego, Uralskiego Uniwersytetu Federalnego, Centralnej Biblioteki Naukowej Białorusi. Obecni są też przedstawiciele wspólnoty staroobrzędowej z Rygi.

Staroobrzędowcy to wywodząca się z Rosji grupa społeczno-wyznaniowa. Jej powstanie związane jest z wprowadzeniem reform w Cerkwi prawosławnej. Zmiany te w połowie XVII wieku zapoczątkował patriarcha Nikon. Polegać one miały na unifikacji obrzędów oraz upodobnieniu rosyjskich ksiąg liturgicznych do bizantyjskich. Zwieńczeniem procesu reform był „wielki sobór”, który odbył się w 1657 r. w Moskwie. Udział w nim wzięli wschodni patriarchowie, którzy zatwierdzili owe zmiany. Wprowadzili m.in. czynienie znaku krzyża trzema palcami, chrzest przez pokropienie zamiast trzykrotnego zanurzenia w wodzie.

Zmieniono kierunek procesji, które od tego momentu miały iść przeciwnie do pozornego ruchu słońca oraz dopuszczono krzyż z dwóch belek na równi z trójbelkowym.

Sprzeciwiających się zmianom wyklęto i nazwano „raskolnikami” (klątwę zniósł dopiero Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w 1971 r.). Wielu z wyznawców starej wiary zamknięto w rosyjskich więzieniach. Niejeden z nich zdecydował się na dobrowolną emigrację do krajów o większej tolerancji religijnej. Obecnie mieszkają oni w 19 krajach Europy Środkowej i Zachodniej, Azji, Ameryce i Australii.

Dzieje staroobrzędowców, którzy osiedlili się w Polsce, ściśle związane są ze wsią Wojnowo. Tam bowiem, nad jeziorem Duś, wybudowano w 1836 r. małą pustelnię. Kilka lat później przekształcona ona została w klasztor męski pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela i Świętej Trójcy. Jego lata świetności i największego rozwoju przypadają na II połowę XIX w. Wtedy to bowiem funkcję przełożonego („ihumena”) pełnił mnich Piotr Iwanowicz Ledniew (1821-1895), zwany Pawłem Pruskim. Rozwinął on działalność na rzecz lokalnej społeczności, zorganizował przyklasztorną szkołę dla chłopców, założył bibliotekę, na której rozbudowę corocznie przeznaczony był specjalny fundusz. Z jego inicjatywy powstała również drukarnia w pobliskim Piszcu oraz klasztor żeński w Pupach (Spychowo). Zajął się również samym klasztorem. Wyremontowano molenę klasztorną, urządzono bogaty ikonostas (ozdobna, pokryta ikonami ściana we wnętrzu cerkwi, która znajduje się między miejscem ołtarzowym a nawą przeznaczoną dla wiernych) oraz rozbudowano pomieszczenia klasztorne.

Mimo tak wielu zasług Paweł Pruski zdecydował się w 1867 r. opuścić klasztor i wrócić do Rosji. Kierowały nim pobudki

ideologiczne. Bowiem po wielu latach studiowania i zgłębiania się w treść ksiąg liturgicznych, radykalnie zmienił swoje poglądy. Doszedł do wniosku, że odwrócenie się od Cerkwi prawosławnej było błędem. Uważał, że staroobrzędowcy zbłądzili, odrzucając jej nauki.

Po jego odejściu klasztor w Wojnowie zaczął chylić się ku upadkowi. Pod koniec XIX wieku przekształcony został w klasztor żeński. Jego nową organizacją miała zająć się przybyła z Rosji mniszka Apraksija (Helena Dikopolska; 1862-1943). Zdołała ona skupić wokół siebie mniszki ze spalonego klasztoru w Pupach oraz ze zgromadzenia na Majdanie. Przeorysza zorganizowała na nowo mniszłą wspólnotę. Zakonnice obok praktyk religijnych i ciężkiej pracy na roli, uczyły dzieci czytać i prowadziły działalność opiekuńczą.

Rozwój społeczności staroobrzędowców w Wojnowie wstrzymany został przez wybuch I wojny światowej. Nastąpiło wówczas znaczne zubożenie monasteru. Przeorysza Dikopolska przepisała mienie klasztorne na dwie żyjące w nim mniszki. Klasztor traktowany był jako własność prywatna

i, zgodnie z prawem pruskim, reprezentowała go przełożona – jedna z głównych właścielek. W 1968 roku w klasztorze żyły już tylko dwie mniszki i cztery posłusznice (zakonnice na jednym z pierwszych etapów życia zakonnego, które złożyły śluby czasowe). Współwłaścicielem i opiekunem klasztoru został wówczas niestarowierca Leon Podejko-Ludwikowski (1920-2002). Za czasów jego następcy – syna Krzysztofa – w 2005 i 2006 r. zmarły dwie ostatnie żyjące w klasztorze mniszki. Obecnie na terenie majątku poklasztornego znajduje się prywatne Muzeum Ikon i Kultury Staroobrzędowców, którego dyrektorem jest Tomasz Ludwikowski – wnuk Leona.

BIBLIOGRAFIA:

Z. Jaroszewicz-Pieresałwcew, *Księgi staroobrzędowców w klasztorze w Wojnowie w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur*, w: „Rocznik Olsztyński” T. 16, Olsztyn, s. 229-254.

Z. Jaroszewicz-Pieresałwcew, *Spuścizna po Klasztorze Staroobrzędowym w Wojnowie*, w: „Acta Baltico-Slavica” T. 31, Warszawa 2007, s. 109-122.

Z. Jaroszewicz-Pieresałwcew, *Starowiercy w Polsce i ich księgi*, Olsztyn 1995.

Katalog zabytków piśmiennictwa staroobrzędowców zamieszkałych w Polsce (katalog napisany w ramach projektu digitalizacji naszych zbiorów realizowanego wraz z UWM), oprac. Z. Jaroszewicz-Pieresałwcew, Olsztyn 2013.



Fot. Uczestnicy XXI Międzynarodowej Konferencji Sławistycznej i pracownicy Biblioteki MWiM w Olsztynie. Aut. zdj. Łukasz Kulicki



Play. Stop. Record. Rewind

Recenzja książki *Taśmy Rodzinne*

Czy warto czytać nieznanymi autorów? Jak wybrać odpowiednią lekturę? Czy ufać recenzjom, plebiscytom, a może znajomym?

Książkę poleciła mi koleżanka, która pracuje w bibliotece. Chyba powinna się znać? Koleżankę lubię, ale do tej propozycji wydawniczej podeszłam podejrzliwie. Niewielka ilość stron (objętościowo „chuda”) w kolorowej, pomysłowej okładce, która skutecznie przyciągała uwagę. „Książeczka” leżała kilka dni i czekała na swój moment. Po jakimś czasie (gdy termin zwrotu do biblioteki zbliżał się nieuchronnie) otworzyłam i zaczęłam czytać, i nie przestałam dopóki nie skończyłam. Wciągnęła mnie ta opowieść w świat z lat dziewięćdziesiątych – czas dzieciństwa bohatera i także mojego dorastania. Przypomniała mi smak gum z Pewexu i oglądanie niedostępnych produktów wystawionych za grube dolary.

Taśmy rodzinne to książka debiut młodego wiekiem, lecz dojrzałego emocjonalnie, autora Macieja Marcisza, mieszkającego i pracującego w Warszawie. Stolica pojawia się jednak w powieści tylko na chwilę, by bohater mógł ją porzucić i udać się w inne części Polski, aby tam odnaleźć rozwiązania dla swoich problemów, a posiada ich całkiem sporo, jak na niespełna 30 lat życia: długi, brak celu w życiu, złe relacje, lub raczej ich brak, z rodzicami, rodzeństwem i partnerem. Bohatera poznajemy w sytuacji, kiedy wszystko mu się sypie i wciska przycisk STOP – próbuje wszystko poukładać od nowa. Na swoim życiowym magnetofonie wybiera

opcję REWIND, czyli powrót do domu rodzinnego i odnowienie, poprawienie relacji. Kto ma rodzinę, rodziców lub dzieci będzie mógł odnaleźć znajome emocje, które wyjątkowo intensywnie potrafią wywoływać najbliżsi (od szczęścia do nienawiści, zahaczając często o rozpacz).

Książka, napisana nieliniowo, pokazuje w retrospekcji, równoległe do wątku głównego bohatera, historię jego ojca. Swoją formą przypomina szybki montaż filmowy z przeplatającymi się sekwencjami i obrazami. Krótkie rozdziały kojarzą się z internetowymi postami, czytelnikowi dają satysfakcję szybkiego przejścia z jednego etapu do kolejnego – STOP and PLAY.

PLAY, STOP, RECORD pojawiają się na każdym odtwarzaczu zapisów elektromagnetycznych, taśm cyfrowych, VHS, płyt CD, itp. Jakie mają znaczenie dla Marcina Małysa – bohatera *Taśm rodzinnych*? Marcin jest artystą audiowizualnym, przy pomocy techniki próbuje definiować, poznawać i opowiadać swój świat, ale... co jest sztuką, po co ją tworzyć, co się podoba i na czym można zarobić, co powinien robić artysta i z czego ma się utrzymywać, między innymi na te pytania bohater szuka odpowiedzi. I ją znajduje! REWIND!

To uczucie spokoju i radości, że problemy można rozwiązać powoli, nie zawsze tak, jak się planowało, ale też wystarczająco dobrze, zostaje z czytelnikiem na długo. Książkę poleciłam już kilku koleżankom, podeszły do niej równie nieufnie co ja, ale po przeczytaniu polecają ją innym.

Marta Pęczak

Pracownia Regionalna i Informatorium
WBP w Olsztynie



Librarian style

NIEzmiennosc stereotypu bibliotekarza

Stereotyp bibliotekarza jest tak powszechny, że aż nudny – starsza pani w okularach, z kokiem na głowie, ubrana nieciekawie i niemodnie, czyli w rozciągnięty sweter i długą spódnicę, a do tego płaskie obuwie. W dodatku bibliotekarze postrzegani są jako ludzie opieszali, staroświeccy, czasem nawet zgryźliwi. Ci, którzy powielają ten stereotyp, bardzo często do biblioteki nawet nie zaglądną. Dlaczego więc wciąż takie przekonanie panuje? Może dlatego, że powielają je nawet... serwisy społecznościowe. A dokładniej – nie tyle cechy charakteru, co ubiór. Wpisując w wyszukiwarkach Pinteresta, Instagrama czy innych tego typu portali frazę *librarian style*, pojawiają się bardzo ciekawe wyniki. Do tego stopnia ciekawe, że stały się tematem niniejszego felietonu.

Wwymienionych mediach społecznościowych naszym oczom ukazują się charakterystyczne bibliotekarskie stylizacje. Na pierwszy rzut oka są one bardzo ładne, może trochę monotematyczne, aczkolwiek inspirujące. Dopiero po wnikliwszej obserwacji można stwierdzić, że właśnie te stylizacje zwyczajnie powielają istniejące stereotypy o bibliotekarzach. Każda z nich zawiera określone części garderoby – jest spódnica, koszula (kołnierzyk to podstawa) i oczywiście sweter. Ubraniom towarzyszą dodatki takie jak torebka, zegarek, okulary, ozdoby do włosów czy delikatna biżuteria, często w stylu *vintage*. Nie zapomniano o płaskich butach. To już gdzieś było, prawda? Odzież i dodatki do niej wzbogacone są często o inne elementy takie jak filiżanka kawy bądź herbaty, notes, wieczne pióro. Jeśli już występują kosmetyki do makijażu, to jest to zwykle szminka w bardzo subtelnym kolorze lub gustowny flakonik perfum. Niektóre przedmioty uzupełniające stylizację są trochę zadziwiające, jak szyszki, żółędzie czy ptasie pióra. Niemniej wszystkie te elementy, począwszy od garderoby a skończywszy na dodatkach, są w bardzo stonowanych kolorach. Dominują beże, brązy, odcienie szarości. Tu nie ma miejsca na ekstrawagancję. Co więcej, nie ma stylizacji męskich! Czyli, według twórców tego typu zestawień, w bibliotece pracują same kobiety, co oczywiście nie jest prawdą.

Jednakże te konkretne części garderoby absolutnie nie są zestawiane przypadkowo. Schludny, stonowany strój ma nie tylko budzić zaufanie, ale także świadczyć o inteligencji i posiadanych kompetencjach. Dodatki uzupełniające stylizację, jak chociażby zegarek, spinka czy broszka, dodają charakteru. Całość dopełniają elementy będące atrybutami wiedzy – oczywiście książki, globus czy maszyna do pisania. I tak oto tworzy się bibliotekarski *dress code*. Nie ulega wątpliwości, że bibliotekarz jest twarzą instytucji, w której pracuje. To on odpowiada za pierwszy kontakt czytelnika z biblioteką, pełni funkcję informacyjną i doradczą, tym samym budując pozytywny wizerunek firmy. Nie znaczy to jednak, że bibliotekarz nie może mieć zmyślnego stroju, nietypowej fryzury czy intrygującego tatuażu. Być może jednak takie, a nie inne kreowanie wizerunku to element kampanii promującej sam zawód? Bo stylizacjom prezentowanym na Pinterestcie czy Instagramie nie sposób odmówić uroku i wdzięku.

Sami bibliotekarze nie ustają w działaniach mających na celu promowanie swojej profesji, przy okazji łamiąc panujące stereotypy. Najlepszym przykładem są pracownicy z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Morągu, którzy wzięli udział w sesji zdjęciowej ph. „Bibliotekarz – zawód glamour”. Powstały wówczas rewelacyjne fotografie, na których rządzi kobiecość i wdzięk. Co ciekawe, sesje zdjęciowe z udziałem bibliotekarzy oraz czytelników to coraz częściej podejmowana aktywność w bibliotekarskim środowisku, bowiem zdecydowały się na nią placówki w Chrzanowie, Chełmie czy Gliwicach. Takie sesje mają za zadanie oczywiście promować czytelnictwo oraz samą bibliotekę, jednakże poniekąd popularyzują także zawód bibliotekarza.

Mimo upływu czasu oraz usilnych starań bibliotekarzy, stereotypy nadal istnieją i nie zmieniły się od lat. Wciąż powtarzane zwyczajnie bibliotekarzy krzywdzą, bowiem w bibliotekach pracują ludzie pełni pasji i energii, a przy tym błyskotliwi i kreatywni. I bynajmniej nie noszą oni rozciągniętych swetrów, spódnic do kostek i okularów zasłaniających połowę twarzy. A może zamiast powtarzać, jak zblazowana jest to grupa zawodowa, warto przyjść i przekonać się, ile w tych stereotypach jest prawdy.

Milena Kotelba
Wypożyczalnia WBP w Olsztynie

Od bestsellera

do klasyki

Co sprawia, że niektóre książki stają się częścią kanonu literatury, a inne, po początkowym sukcesie, odchodzą w zapomnienie? Czy zależy to tylko od książki samej w sobie, tego jak „dobra” jest? Przyjrzyjmy się fenomenowi bestsellerów bliżej.

Według George’a Orwella nie istnieje inna miara wartości danej książki niż jej „przeżycie”, które z kolei jest zależne od zdobycia uznania czytelników różnych pokoleń. Jak je zdobyć za pomocą tekstu, który pozostaje taki sam, choć świat się zmienia?

Aby książka stała się klasykiem, najpierw musi odnieść pierwszy sukces, stać się bestsellerem. Definicja bestselleru jest czysto komparatywna – jest to książka kupowana w największej liczbie egzemplarzy przez największą liczbę osób w określonym czasie i miejscu (książki napisane po polsku mają znacznie mniejszą szansę stać się światowym bestsellerem, niż te napisane po angielsku, chociażby ze względu na dostępność tłumaczeń). Zatem możemy napotkać listy bestsellerów tygodnia, miesiąca czy roku, krajowe lub światowe. Nawet jeśli książka zajmuje pierwsze miejsce na liście tylko przez chwilę i tak jest reklamowana jako bestseller. Nasuwa się więc wniosek, że bestseller bestsellerowi nierówny. Ale czy książki trafiające na szczyty list sprzedaży mają ze sobą coś wspólnego, spełniają konkretne kryteria konieczne do odniesienia sukcesu? Teoretycznie tak.

Wydaje się oczywistym, że na listy najlepiej sprzedających się książek powinny trafiać te, które wyróżniają się literacko, artystycznie, które są „dobre”. Tymczasem największe liczby sprzedaży osiągają często powieści obyczajowe, kryminały, czy romanse nie wyróżniające się specjalnie walorami artystycznymi. Niekiedy znawcy literatury używają terminu „bestseller” w pejoratywnym zna-

czeniu, sugerując, że przychylność masowego czytelnika sygnalizuje literaturę niskiej jakości. Zatem kryterium jakości rozumianej jako piękny styl, wyjątkowe posługiwanie się językiem czy formą, nie jest warunkiem koniecznym do trafienia na listę bestsellerów. Niemniej jednak gatunek ma duże znaczenie – największe szanse na stanie się hitem mają powieści społeczno-obyczajowe, sensacyjne, kryminalne. Poezji rzadko udaje się przebić, choć są wyjątki – na przykład Rupi Kaur umiejętnie promując swoje wiersze w mediach społecznościowych, stała się kimś w rodzaju poetki celebrytki.

Może w takim razie sukces sprzedaży książki zależy od jej promocji? Niewątpliwie popularności książki sprzyja jej adaptacja filmowa czy serialowa, niekiedy dając jej nawet „drugie życie”, co mogliśmy zaobserwować w przypadku *Opowieści podręcznej*. Innym rodzajem promocji szczególnie cenionym w dzisiejszych czasach są media społecznościowe. Wydawnictwa rozdają egzemplarze za darmo, dostając w zamian promocję na profilach recenzentów, blogerów, a ostatnio również celebrytów. Promowanie książek przez znane osoby wydatnie pomaga w zwiększeniu sprzedaży – ludzie ufają lubianym osobom publicznym, więc sięgają po polecane przez nich tytuły (doskonałym przykładem są kluby książki znanych osób, takich jak Oprah Winfrey czy ostatnio Reese Witherspoon). Promocja w mediach społecznościowych sprawia też, że coraz większą wagę przywiązuje się do wyglądu książek – okładka musi być na tyle interesująca graficznie, aby przykuwała oko i dobrze wyglądała na zdjęciach. Kiedy jednak spojrzymy na te kryteria przez pryzmat książek czytanych od wielu lat przez kolejne pokolenia, wydają się kompletnie nieistotne. Nikt nie promował na Instagramie *Pana Tadeusza* czy *Władcę Pierścieni* kiedy były publikowane. Niewielu wie, jakie miały wtedy okładki. Jest też mało prawdopodobne, żeby za kilkadziesiąt lat ktokolwiek pamiętał takie

rzeczy o książkach, które są obecnie publikowane i dopiero trafią do kanonu literatury.

Wobec tego bestsellery wszechczasów (tu bestseller w rozumieniu książki czytanej przez kolejne pokolenia, powszechnie znanej, zajmującej poślednie miejsce w spuściźnie literackiej narodu) muszą mieć w sobie coś innego. Wspomniane wyżej walory literackie na pewno mają znaczenie w „przetrwaniu” książki – piękna proza w połączeniu z uniwersalną historią to połowa sukcesu. Uniwersalność z jednej strony zdaje się sprzyjać długowieczności dzieła, bo przecież niezależnie od czasów i nastrojów zawsze będzie aktualne (seria o Harrym Potterze czy *Władca Pierścieni* poruszające kwestie przyjaźni, walki dobra ze złem etc.). Z drugiej strony książki dotyczące danego kraju, społeczeństwa, jego sytuacji społeczno-politycznej czy historii często stają się klasykami (tu za przykład mogą posłużyć książki dotyczące polskiej martyrologii). Jednak, aby przetrwać próbę czasu, książka nie powinna mieć bardzo zawężonej tematyki – weźmy na przykład *Sekretne życie drzew*, które szturmem zdobyło szczyty list sprzedaży. Po ogromnym początkowym sukcesie książka jest znacznie rzadziej czytana. Najbardziej pożądanymi motywami fabularnymi są związki (romantyczne, przyjaźnie, seks), suspens (zagadka, zbrodnia, śledztwo) elementy fantastyczne (archetypiczni bohaterowie, elementy baśniowe i mityczne) oraz bieżące kwestie społeczno-polityczne, a najlepiej kombinacja tych motywów w obrębie danego gatunku. Bardzo wyraźnie widać je w literackich megahitach ostatnich lat – sadze *Millenium*, cyklach o Christianie Greyu i *Grze o Tron*. Czy akurat te tytuły przetrwają próbę czasu dopiero się okaże, jednak nie brakuje przykładów, którym się to udało – *Rok 1984* George’a Orwella w dobie prezydentury Donalda Trumpa przeżywa drugie życie, czy wspomniana wcześniej trylogia *Władca Pierścieni*. Arcyważną właściwością książki jest wywoływanie u czytelnika chęci, a wręcz

potrzeby dalszego czytania, oczekiwania na dalszy ciąg, mieszanki nadziei i niepokoju. Potocznie nazywamy takie książki wciągającymi – fabuła posiada momenty trzymające w napięciu tak, że czytelnik nie chce przestać czytać. Dlatego wiele bestsellerów to książki z serii – na zakończenie autor serwuje nam zawieszenia akcji w decydującym dla fabuły momencie, a my kupujemy kolejne części, chcąc się dowiedzieć co będzie dalej.

Cechą wspólną bestsellerów jest też znaczący wpływ wywierany na literaturę i czytelnika. Wymienione już *Sekretne życie drzew* jest na to dobrym przykładem – po sukcesie tej książki pojawiło się mnóstwo innych pozycji dotyczących natury – lasu, grzybów, zwierząt itp., niektóre nawet o bardzo podobnych tytułach (np. *Prywatne życie łąki*). Tytuły są często powielane – choć nie słowo w słowo, panuje moda na powtarzanie składni (*Światło, którego nie widać, Światło, które utraciliśmy, The Girl on the Train, The Woman in the Window*). Innym przykładem jest bestsellerowa seria E.L. James o Christianie Greyu, która zapoczątkowała modę na literaturę erotyczną i chociaż sama seria już nie jest tak często czytana jak przez około rok po premierze, tematyka jest wciąż bardzo popularna. Z kolei prawdziwie znaczące, przełomowe dzieła zmieniają literaturę, a niekiedy świadomość czytelnika (na przykład czytana po dziś dzień Jane Austen, której powieści ukształtowały wyobrażenia względem romantycznej miłości czy dzieła filozoficzne zmieniające postrzeganie świata).

Według Ann Steiner, badaczki fenomenu bestsellerów, przepis na bestseller składa się z 3 składników: samego tekstu, umiejętnego marketingu oraz... szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jaki zatem jest przepis na klasyk w świetle powyższych rozważań? Składnik numer jeden jest taki sam – dobry styl, uniwersalność, najbardziej pożądane motywy fabularne i wciągająca historia z sytuacjami

pełnymi napięcia. Składnik numer dwa nie wydaje się wyjątkowo istotny – owszem, przynosi ten pierwszy sukces, ale czy ktokolwiek promował Rok 1984 w ostatnich latach? Nie było takiej potrzeby – sytuacja polityczna świata była wystarczającym powodem, żeby powrócić do tego tytułu. Składnik numer trzy, czyli przypadkowość, jest kontrowersyjny – niektórzy naukowcy twierdzą, że istnieje algorytm pozwalający przewidzieć sukces książki w pierwszych tygodniach jej sprzedaży, co sugerowałoby powtarzalny wzór i brak przypadkowości. Ja jednak znów odwołam się do dystopii Orwella – w pierwszych tygodniach jej sprzedaży nikt nie mógł przewidzieć (ani człowiek, ani komputer), że czytelnicy będą widzieli analogie pomiędzy jej fabułą i światem rzeczywistym tyle lat po pierwszym wydaniu książki. To daje nadzieję – mamy jeszcze wybór, wolną wolę. To my, czytelnicy, decydujemy o tym, co dla nas ważne w książkach, a nie marketingowcy.

Literatura:

Jodie Archer, Matthew L. Jockers, *The Bestseller Code: Anatomy of the Blockbuster Novel*, 2016.

Ann Steiner, *Serendipity, Promotion and Literature: The contemporary book trade and international megasellers*, w: *Hype: Bestsellers and Literary Culture*, 2015.

Izabela Strońska, «Czytałam dobrą książkę», czyli o współczesnej aksjologii krytycznoliterackiej, w: *Meta-teoretyczne problemy literaturoznawcze*, Balicki B., Lewiński D., Ryż B., Szczerbuk E. (red.), 2005.

John Sutherland, *Bestsellers: A Very Short Introduction*, 2007.

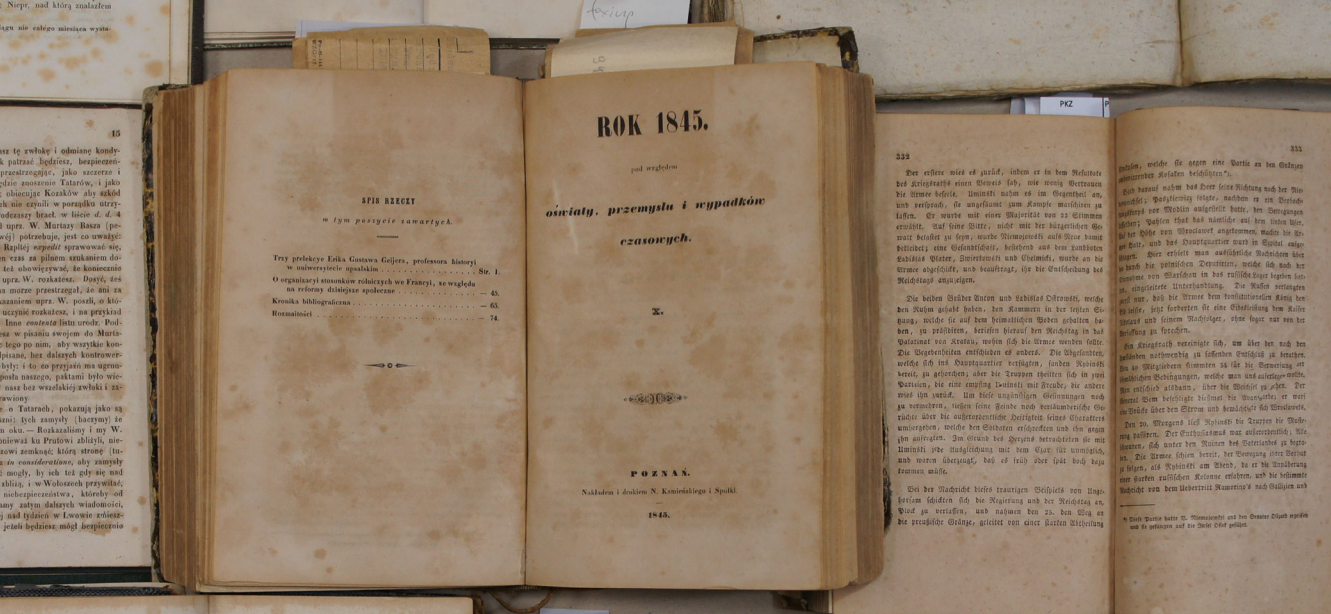
Goerge Orwell, *Lear, Tolstoy and the Fool*, w: „Polemic” nr 7, 1947.

Katarzyna Kresymon
Pracownia Konserwacji Zbiorów Zabytkowych
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Foxing

- specyficzna choroba papieru

HISTORIA
NARODU POLSKIEGO.
TOM I, CZĘŚĆ I.



ROK 1845.

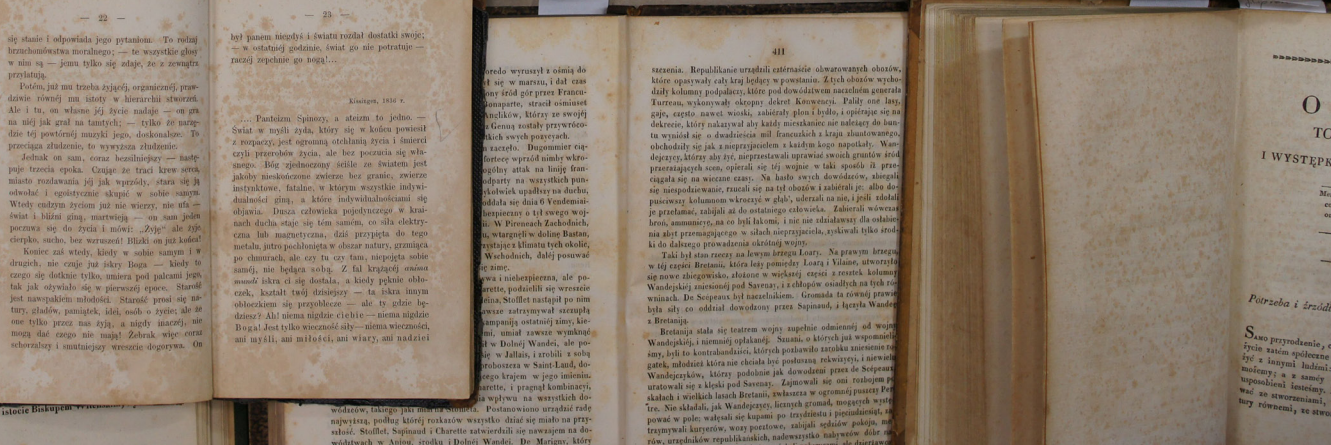
owiaty, przemysłu i wypadków czasowych.

Trzy przekłady Erika Gustawa Gullera, profesora historii w niemieckim gimnazjum w Kopenhadze... Książki biblioteczne... Romanisai...

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kozłowskiego i Spółki

1845.



411

był panem niewyjął i dawał rozbiór doświadczeń; — w ostatniej godzinie, śmiało go nie potrafiło — rzedaj zechłanie co, ongi...

rodek wywołał i ośmię do i się w marcin, dal czasowy zrod got przez Francuzi...

szczenia. Republikański uregulni, cześniaście obwarowanych obywateli, którzy opowalali całą kraj ledwy w powstanie...

Fot. Plamy fotografowe, XIX-wieczne zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

Zjawisko foxingu jest niezwykle powszechną chorobą, która dotyka książki, grafiki, rysunki, fotografie czy archiwalia. Diagnoza choroby nie jest trudna do postawienia, gdyż papier porażony foxingiem przyjmuje kolor żółtobrazowy...

brzegu i z punkcikiem w środku tzw. bawole oczka czy jasne o postrzępionych brzegach. Cechą charakterystyczną foxingowych plam jest zjawisko fluorescencji. Plamki świecą na kolor pomarańczowy z niebieską obwódką. Rdzeń pomarańczowy odpowiada rdzawo-brązowej plamie widzianej w świetle...

1. A. B. Trzeciłyk, J. Karbowska-Bereta, Drobnoustroje i owady niszczące zabytki i ich zwalczanie, Toruń 2004, s. 113-116.



Fot. Piegi – zbiory XIX w. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

Dodatkowym bodźcem przyspieszającym proces niszczenia są również warunki w jakich przechowywane są zbiory. W latach 2014 i 2019 przeprowadzono analizę stanu zachowania obejmującą całą kolekcję starych druków w XIX-wiecznych zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. W obu przypadkach dla przeprowadzenia badań opracowano ankietę konserwatorską wykorzystującą założenia stanfordzkiej² metody badania książek. Przebadano 62 stare druki i 187 woluminów z XIX wieku. Jednym z wielu badanych aspektów był właśnie *foxing*. W przypadku starych druków aż 74% wszystkich badanych woluminów nie jest dotkniętych tą

chorobą, u 17% występuje w niewielkim stopniu, a tylko 9% zbioru *foxing* przerasta niejako cały blok papierowy. W przypadku zbiorów XIX-wiecznych sytuacja diametralnie zmienia się, gdyż zjawisko to, obok zmian dominujących papierów, jest drugim dominującym czynnikiem niszczącym zbiory XIX-wieczne. Aż 82% całej kolekcji porażone jest *foxingiem*, w tym 43% to stan bardzo poważny, a tylko 18% papierów badanych woluminów nie nosi śladów choroby. Plamki *foxingowe* niekiedy pokrywają całą powierzchnię lub koncentrują się na brzegach, marginesach kart, co oznacza, że farba drukarska ma działanie hamujące ich rozwój,

2. Metoda stanfordzka jest statystycznym sposobem oceny stanu zachowania księgozbiorów. Została opracowana w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku na Uniwersytecie w Stanford (USA) i zastosowana do badania stanu zachowania księgozbioru w wielu bibliotekach. Pierwsza część ankiety to krótka charakterystyka techniki wykonania: typ oprawy czy rodzaj materiału ściemniczego. Druga to zniszczenia mechaniczne i biologiczne woluminów. Stan zachowania obiektu w poszczególnych kategoriach wyrażono w punktach od 0-3 (0 - brak zniszczeń lub bardzo nieznaczne - stan bardzo dobry, 1 - niewielkie zniszczenia - stan dobry, 2 - średnie zniszczenia - stan średni, 3 - silne zniszczenia - stan zły). Ankieta wypełniana się osobno dla każdego z woluminów. W. Sobucki, *Metoda stanfordzka – sposób oceny stanu księgozbiorów*, „Notes Konserwatorski” 1999, vol. 3, s. 50-58; H. Rosa, I. Damulewicz, *Konserwacja zapobiegawcza zbioru inkunabułów i starych druków Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Olsztynie*, „Notes Konserwatorski” 2004, vol. 8, s. 93-104.



Fot. Stare druki – zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

, gdy idzie o usunięcie przeszkód tak ważnemu miotowi.

13.

Myśli z Emila wzięte są bardzo dobre, mogą być oczywiście aplikowane i do edukacji publicznej, lecz gorliwy wizytator pomyśli, że nauczyciele nie stanie dawać książek uczniom; dość gdy je po- Szpitalów dla chorych u nas nie masz, tym więcej osobnych szpitalów na weneryczne choroby; awiłem ja nieco te myśli, lecz i tak jeszcze nie one zupełnie praktyczne, czuję wszelako ich

Pomuszające się szkoły zakonne staną na przeszkodzie w oddawaniu dzieci do gimnazjum, przesady i uprzedzenia względem edukacji dzieci pod dozorem świeckich ludzi nigdy nie upadną, a jeżeli na szkoły podrobione, osobliwie zaś na szkoły zakonne spojrzę jako na przeszkodę dobrego oświecenia, tym bardziej na konwikty narzekać nie przestanę; będę kogo mogę zawsze ostrzegał aby się ich chronić jak największej zarazy obyczajów. Proszę gorliwego o obyczaj w wizytator, aby w tym miejscu wrócił się do przeczytania noty pod liczbą 8. Cóż za potrzeba konwiktu w Lubarze, kiedy tam są szkoły pu-

Fot. Chmurki – zbiory XIX w. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

Od lat 30. XX wieku zjawisko *foxingu* jest przedmiotem licznych badań prowadzonych na całym świecie; pomimo to przyczyny zjawiska nie zostały do końca wyjaśnione. Jedną z teorii była teoria żelazowa, według której za rdzawe przebarwienia odpowiedzialne jest utlenianie związków żelaza. Ich źródło mogło być różnorodne – włókna roślinne, zanieczyszczenia wody czy chemikalia stosowane do produkcji papieru³. Podejrzanie padło również na mikroorganizmy, których fragmenty wykryto podczas prowadzenia obserwacji mikroskopowych. Obecnie za mechanizm powstawania *foxingów* uważa się utlenienie celulozy. Proces ten przyspieszony być może m.in. przez metale takie jak miedź i żelazo, metabolity grzybów, kwasy organiczne, zmienną

wilgotność względną i temperaturę powietrza, światło, obecność kurzu, niektóre procesy technologiczne oraz surowce stosowane do produkcji papieru⁴. Wszystkie te czynniki wpływają na obniżenie walorów estetycznych zabytku, a co bardziej istotne, powodują postępujące osłabianie papieru, w rezultacie prowadzące do całkowitej jego degradacji. Z tego powodu tak ważna jest świadomość zapewnienia zbiorom odpowiednich warunków przechowywania i optymalnych warunków klimatycznych. Kontynuacja prac badawczych naukowców jest niezwykle cenna i niezbędna, by poznać zjawisko *foxingu*, jego mechanizm powstawania po to, aby mogły powstać skuteczne metody pozwalające zahamować proces powolnego niszczenia zbiorów.

3. A. B. Strzelczyk, J. Karbowska (Zakład Konserwacji Papieru i Skóry), *Specyficzne zniszczenia papieru, foxing i puszysta destrukcja*, „Ochrona Zabytków” 1995, nr 48/2 (189), s. 197-205.

4. J. Karbowska-Berent, *Dezynfekcja chemiczna zabytków na podłożu papierowym – skuteczność i zagrożenia*, Toruń 2014, s. 57-59.

Fot. Plamy foxingowe *Korona Polska* przy złotej wolności Starożytni Rycerstwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego klejnotami..., 1728-1743, zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie.

Franciszkanow w Lublinie, siostra jego była za Marcinem Dziuli. Marcina Koflowki 1632, tenże czy inty, miał za soba Dorotę Grabionczankę, z której trzy synowie byli: Jan, Stanisław y Jarosław.

*KOSOWSKI herbu *Osława*, tenże im herb przyszedł *Mf. o Familiach Pruskich* co y Konopackim, Jerzy Zbigniew 1632. Gabryel Koflowki Choraż Pomorski, umarł 1695. Adam Burgabia Grodzki Chelmiński 1699. Koflowkie iedna Woyciecha druga Władysława Czapskich małżonki. *Okol. tom: z fsk 238* kolo roku 1495 Gabryela Koflowkiego pize Chorażym Pomorskim.

*KOSOWSKI herbu *Golew* w Ziemi Drohiczyckiej, tak sie podpisał Wawrzyniec Woyciech Ciołek Koflowki, Woytki Drohiczki, poseł na konwokacya 1733. Woyciech Pokocza w Ziemi Drohiczyckiej, *Confess. fol. 72*, Woyciech y Jakub, Władysław na Dębym, Bazyl na Koflowie, Paweł Stanisław y Adam w Podlaskim.

*KOSOWSKI herbu *Lefczyc*, *Baranowski in Mf.* o nich świadczy. Z tych ieden za Zygmunta Augusta Jakub piął sie z Głogowa, był Starosta Sławowskim, za nim była Anna Baranowska herbu Rawicz. N. Łowczy Łęczyski miał za soba Joannę Iwanika. Bartolmiej w Ziemi Nurkicy 1632. Jan z Kofłowa w Sandomirskim 1643. Jan w Mikulskim 1632. Marcin Woyciech najwym umarł 1638. Koflowka Chorażanka Zatorka była za Janem Drohoiwskim.

KOSTKA herbu *Dabrowa*. *Okoliski* o tym Domu, dzielności, sława, pobożności y honorami wliawionym, bardzo krotko, tak na miejscu pod herbem Dabrowa, iako y w indexie tomu pierwszego, namieniana; nie mógł ten autor nie wiedzieć o S. Stanisławie Kofcie, ile w Pollicze y w całym świecie cudami wliawionym, przecież go y nie wspominał. Obliczycy o nim pisał *Daryowki Xiążca* *ktorey dala synowi Niezłobu pomiet* z ktorego iakoz y z Kaniowa dwocy synowem zpodził, Piotra Strzeżenia y Krytylna. Krytylna czterech synowem było, Stanisław Karniewicki Boxa Marzałek u Xiążca Mazowieckich, od tego Karniewicy, Jakub od tego Młodzianowicy, Mikołaj od tego Miko-

tym między nim y Janem Bazyńskim synem Gabryela, pretencye iakież zażyły, do komplianacyi przyšlo 1476, na ktora przyiało zaprosit y obie strony, Mikolaia z Kutna Woiewode Łęczyckiego y Starostę Gosłyńskię, Sędziwoia z Czarnkowa Kasztelana Santockiego, Macieja Raba z Waplewa, y Macieja z Meledy, którzy różnie wszystkie między nimi zgodzili, y kompliancyja te do Xisg Malborkich podali. Pułkownikiac ten Jakub czynnie popisał, z tego poznać, że mu tenże Krol y jego potowitwu, w zaftużku nadal Lipienko z przelęgłosciami, Starostwo Gosłyńskie, y Koscierzyńskie, Smiłowice dzierzawę w Kutawach z fieżcia wsi, lubo niektore z nich powrocone do dyspozycyi Krolewicy, przez Konfitycya Semyu o okucywy, za Zygmunta Augusta. Potomitwo jego z Rokufowny, corka Katarzyna z Brochockim herbu prawdziwie zmwionna, y synowie cztery, ieden Piotr ktory na Smiłowicach ośiadł, żył y umarł bezziennie.

Jan Starosta Gosłyński syn drugi Jakuba z Rokufowny, był w komitywie z Zygmuntem I na kongresie Wiedeńskim 1515. Prawdaz że go *Poffek in Hillor: Polon: Prus:* między Woiewodami między nie kładzie, atoli *Duryowski* to z Paprockiego, to z innych, domyśla sie, że był Woiewoda Pomorskim: iako *Andor zo Inguic:* czyni wzmiankę o Jerzym Kofcie Woiewodzie Pomorskim, że go lobie Kalpyn Giechalf Oliwki Opat, za Koadutora przybieral, atoli Krol Stefan przeskądzał do tego, ztad poznać, że ten Jerzy ślan lobie duchowny obral. Drugi także Stefan Kofka Woiewodzie Pomorskim 1589 podpisał pakta Bedzińskie, których że między innymi synami dość pilnie wyliezonemi, czy to Kryzstofa, czy Stanisława Woiewodow Pomorskich nie licza. Z tego poznać, że tenże Krol Stefan, wliawiony, że inżego Oyca mieli, a podobno tego Jana; ztacyz sie był ten Jan dożywionem z Kraińska herbu Slepowron y był y niey corkidwie z ktorych iedna młodo zefzła, druga wydana za Orłowska herbu Jastrzębiec na Dobrzyńsku.

Stanisław Woiewoda Chelmiński, Starosta Golubki Lipińskiej, Pucki, Koscierzyński, Czeczewski, Podkarbi Ziem Pruskich, dzierzawa Smiłowicy, krzeci syn Jakuba z Rokufowny, lata iwoie zdolniezyce pracom obozowym na wlięgu Oyczynny poświęcił przez rycerskie odwagi: bo między innymi w walczennym Panietami w potrzebie z Tatarami pod Winiowcem na Rusi 1512, liczy go *Poffkoff in Hillor: Pol: Prus:* w dalszym wieku, y z rora y głowa przyfluzywł sie Zygmuntom I Krolowi, zafiadł Senatorkie krzestio, bo naprzod był Kasztelagiem Elblaskim, daley Chelmińskim, z rora wlięzł

Tomek Ratajczak
FlyingFish letterpress, Bielsko Biała

Szuflda



Odkąd sięgam pamięcią zawsze w domu była stara kaszta. Wisiała na ścianie, stała za drzwiami, zawsze w cieniu, niezauważalna, spokojna, ukryta. Czasami wędrowała na strych albo do piwnicy, by wrócić po kilku miesiącach, latach.

Gdy miałem 16 lat niespodziewanie przypomniła mi o sobie. Po poszukiwaniach trafiła do mojego pokoju. Były w nim również małe, chińskie farbki olejne, takie w metalowych tubkach. Namalowałem na jej spodzie, zafascynowany pracami Wojtka Siudmaka i Salvadora Dalego, swój pierwszy obraz olejny. Szuflada znalazła swoje nowe miejsce na ścianie, lecz w odwróconej, nie-naturalnej dla szuflady pozycji. Surrealistyczny obraz spoglądał na pokój i moich gości, a małe przegródki przeznaczone na litery oglądały z bliska ścianę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak te maleńkie przestrzenie się nazywają.

Po paru latach wyprowadziłem się z domu. Kaszta wędrowała razem ze mną w nowy świat. Gdy zakładałem rodzinę – wisiała na ścianie w kuchni nad stołem. Nad pięknym, drewnianym, starym stołem. Namalowany obraz stracił na znaczeniu, więc szuflada wi-

siała przegródkami do ludzi odwiedzających mieszkanie na poddaszu. Dzieci się rodziły – do przegródek trafiały szkiełka, muszelki, małe ołowiane żołnierzyki, guziki. Szuflada zaczynała się zapełniać – dostała swoje kolejne życie. Dzieci rosły – NAGLE szuflada zawędrowała do kolejnej piwnicy. Przecież była dla dzieci niebezpieczna! Czekala tam cierpliwie.

Od czasu do czasu ktoś ją przesunął, przestał w inny kąt. Dzieci szybko rosły i uciekały z domu niczym małe kocięta. Szkiełka, muszelki dawno się zagubiły w setkach pudełek podczas kolejnych przeprowadzek. Kaszta nie zaginęła. Była za duża i za stara, aby ją gdzieś zostawić. W pustym domu pojawił się długo oczekiwany gość: CZAS, a wraz z nim niespodziewanie zaczęły pojawiać się ukochane litery. Początkowo rysowane, fotografowane. Litery na malutkich dziełach sztuki, exlibrisach, litery odlane w małych kawałkach ołowiu.

Po 40 latach kaszta spotkała się z małymi ołowianymi literami drukarskimi. Od tego dnia znowu żyją razem w szczęściu i harmonii. Ryby zaczęły ze szczęścia latać, a historia zatoczyła kolejne koło.



Fot. z archiwum Tomka Ratajczaka

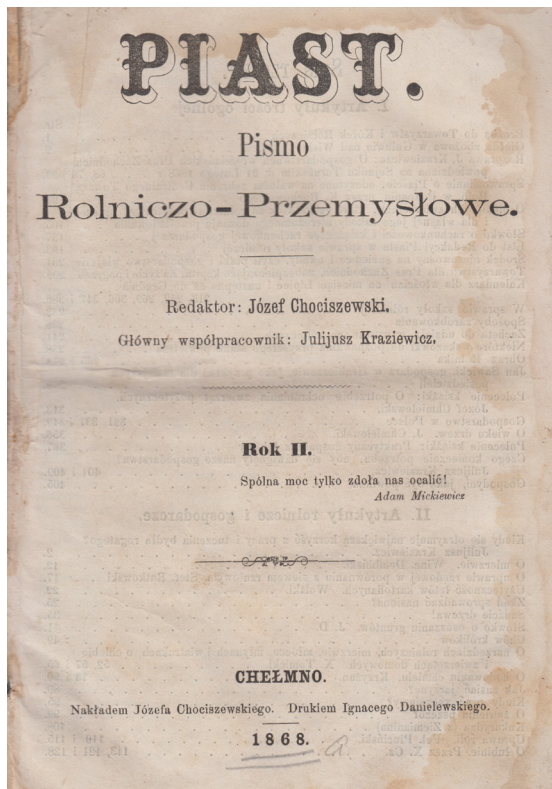
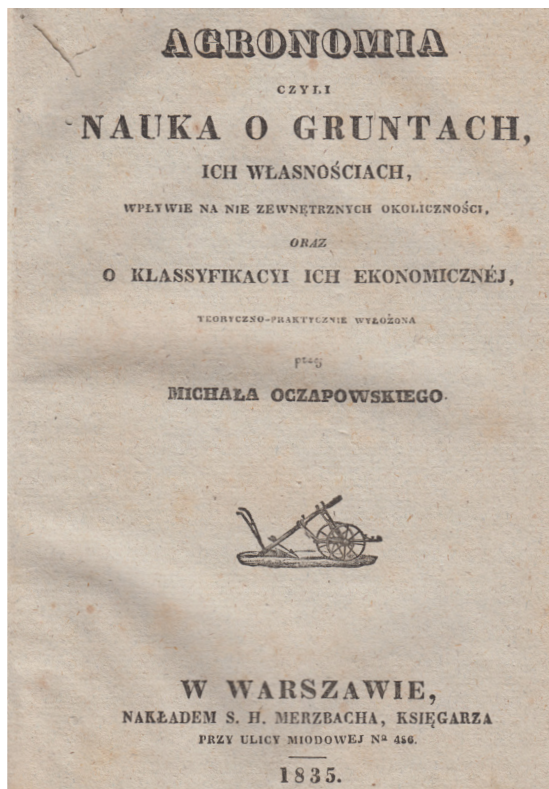
Barbara Samulowska-Dramińska
Biblioteka Rolnicza Dramiński

*B*iblioteka
*D*ramińska
Rolnicza

Początki Biblioteki Rolniczej Dramiński sięgają roku 1987, kiedy to z inicjatywy Alicji i Janusza Dramińskich, założycieli Firmy DRAMIŃSKI, produkującej medyczne i weterynaryjne ultrasonografy oraz elektroniczne urządzenia dla rolnictwa, powstało Muzeum Maszyn Rolniczych. Muzeum zawiera unikalną na skalę europejską kolekcję maszyn, urządzeń i narzędzi używanych w rolnictwie, hodowli, młynarstwie, kowalstwie na terenie Warmii i Mazur. Znajduje się ono w dwóch malowniczych miejscach: Naterkach i Sząbruku koło Olsztyna. Misją Muzeum jest ochronić od zapomnienia i zniszczenia dawne wytwory pracy ludzkiej.

Podczas gromadzenia eksponatów, często uszkodzonych, zniszczonych, zaistniała potrzeba ich odrestaurowania, przywracania do pierwotnego wyglądu, ale też próba ich uruchomienia. Do tego niezbędne były schematy, instrukcje obsługi i katalogi tych urządzeń. Wówczas zaczęły się poszukiwania tych ma-

teriałów w antykwariatach i na różnych aukcjach, bo właściciele starych maszyn rzadko mieli te dokumenty. Okazało się, że potrzebne były też podręczniki objaśniające zasady działania maszyn i ich zastosowanie. Często brakowało tabliczek znamionowych, więc i ich zaczęto poszukiwać. W taki sposób, trochę z potrzeby, a później z ciekawości, powiększała się kolekcja druków. Ostatecznie zebrano tego tak dużo, że trzeba było to uporządkować i zebrać w jednym miejscu. Nie było to łatwe, bo oprócz książek były zarówno plakaty, fotografie, jak i medale, tabliczki znamionowe, słowem wszystko, co jest związane z pracą w rolnictwie. W roku 2017 zaczęto katalogować te zbiory (katalog funkcjonuje tylko w postaci elektronicznej). Zbiory podzielono na: encyklopedie, książki, czasopisma, broszury, druki, fotografie i medale. Podział stworzony został w taki sposób, aby zbiory były przechowywane we właściwych warunkach. Oprócz półek są to albumy, duże teczki i pojemniki na tabliczki, monety i falerystyki.



ZBIORY

Pierwsza i najbardziej okazała kolekcja to encyklopedie rolnicze. Wśród nich są polskie: 11-tomowa Alexandrowicza (wydawana w latach 1890-1902), 5-tomowa Lubomirskiego (1873-1879) i 3-tomowa Strzeleckiego (1888-1890), anglojęzyczne: 12-tomowa Wrighta wydana w Londynie (1908-1912) i Bailey'a (1928) wydana w Nowym Jorku, niemiecka Brockhauza, francuska Larrousse'a, rosyjska Lobanova. Zgromadzone książki, głównie polskojęzyczne, (ponad 300 woluminów) dotyczą tematyki rolnictwa, hodowli zwierząt i uprawy roślin, weterynarii, maszyn i urzędów rolniczych, mleczarstwa, sadownictwa, budownictwa wiejskiego, gospodarstwa domowego, melioracji, historii rolnictwa. Najstarsza książka z 1835 roku pt. *Agronomia czyli Nauka o gruntach, ich własnościach, wpływie na nie zewnętrznych okoliczności, oraz o klasyfikacji ich ekonomicznej, teoretyczno-praktycznie wyłożona jest autorstwa Michała Oczapowskiego, patrona Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie. Jest też wiele popularnych poradników i kalendarzy, a wśród nich Kalendarz Rolniczy z 1939 roku, z odręcznym dopiskiem pod datą 1 września: „wojna!”. Zgromadzone broszury (ponad 100 woluminów) to głównie instrukcje obsługi maszyn i urzędów oraz katalogi. Czasopisma to roczniki lub pojedyncze*



H. CEGIELSKI SPÓŁKA AKC. POZNAŃ

Maneże pałkowe o trybach czołowych



odlewanych z frezowanych metalowych modeli, czołowe, montowane na silnych dębowych podwalinach, służą do napędu wszelkiego rodzaju większych maszyn rolniczych.

Maneże te wyrabiamy w dwu wielkościach.

„M. P. 2” robi na minutę 90 obrotów, względnie 36 obrotów przy jednorazowym obejściu koni naokoło osi, wymaga zaprzęgu dwu silnych koni.
Skrót telegraficzny „Karoca”
Cena łącznie z dwoma drągami komunikacyjnymi i okuciem do dyszeli zł
Waga około 655 kg.

„A. A. F. 3” robi na minutę 92 obroty, względnie 37 obrotów przy jednorazowym obejściu koni naokoło osi, wymaga zaprzęgu czterech silnych koni.
Skrót telegraficzny „Korab”
Cena łącznie z dwoma drągami komunikacyjnymi i okuciem do dyszeli zł
Waga około 975 kg.

Przystawka uniwersalna „KHP”



obracała, pozwala na dowolne ustawienie maszyn poruszanych manieżami. Przenosi ruch obrotowy transmisji manieżowej za pomocą sprzęgła przegubowego.

węgi i dwu par żelaznych kół stożkowych w stosunku 1:3, ułożonych na walek poziomy, względnie na koło pasowe o średnicy 780 mm, na tym walek zaklinowane.

Nadaje się do maneży wszelkich typów!

Waga około 140 kg. Cena zł Skróty telegraficzny: „Przystawka”

egzemplarze przedwojennych tytułów „Gazety Rolniczej”, „Gazety Gospodarskiej”, „Plonu” czy „Przeglądu Weterynaryjnego”. W oddzielnej kolekcji zgromadzono druki w liczbie 150 egzemplarzy. Są to ulotki reklamowe, plakaty, dyplomy, świadectwa, akcje, obligacje. W dziale fotografie znajdują się zdjęcia, reprodukcje, widokówki i karty pocztowe dokumentujące dawne życie na wsi, prace polowe i gospodarskie, fabryki maszyn rolniczych, wystawy rolnicze. Wreszcie ostatni zbiór nazwany medale obejmuje medale, odznaki, znaczki, tabliczki znamionowe, plakietki i breloki.

Aktualnie biblioteka funkcjonuje w ramach założonej w 2018 roku fundacji: „Dramiński – Fundacja Ochrony Dziedzictwa Techniki Rolniczej Warmii i Mazur”. Zbiory są wykorzystywane zarówno przy pracach renowacyjnych w Muzeum Maszyn Rolniczych, jak również do popularyzacji tematyki rolniczej na Facebooku Muzeum <https://pl-pl.facebook.com/DraminskiMuzeumMaszynRolniczych/>.

**WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE**

**MIĘSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W LIDZBARKU WARMIŃSKIM**

MIĘSCIE STAŁEGO POBYTU
11-100 Lidzbark Warmiński, ul. Ratuszowa 4

IMIĘ PATRONA MARCIN KROMER

MOTTO „JESTEŚMY DLA LUDZI”



NAJBLIŻSZA RODZINA (FILIE)
Publiczne biblioteki gminne

WIEK
73 lata

RODOWÓD

14.10.1946 – powstała Powiatowa Biblioteka Publiczna;
1947 – powstaje Oddział Miejski jako załączek przyszłej
Miejskiej Biblioteki Publicznej;
01.01.1949 – otwarcie Miejskiej Biblioteki Publicznej.

TALENTY

- gotowi na zmianę;
- nie boimy się wyzwań;
- profesjonalna obsługa;
- zajęcia z różnymi grupami wiekowymi;
- pozyskiwanie wolontariuszy;
- współpraca z samorządem i innymi placówkami w mieście.

KIERUNEK PODRÓŻY

- kurs podstawy nauki jęz. angielskiego – Angielski 50+
- szkolenia podstaw obsługi komputera i Internetu – Komputer dla 50+;
- kontynuacja spotkań cyklicznych (DKK, Bajkowy Zakątek, Teatr przy stoliku, gry miejskie, Filozofia w bibliotece, Narodowe Czytanie, Konkurs Wiedzy o Twórczości Ireny Kwinto);
- Kółko z pętelką – zajęcia kreatywne dla 35+.

WAŻNA LICZBA 01.12.2015

Otwarcie biblioteki po modernizacji.

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- bardzo dobra lokalizacja;
- zgrany, kompetentny zespół;
- różnorodne zbiory (multimedia, gry planszowe).

Zespół redakcyjny:

Renata Pietrulewicz – przewodnicząca,
Anna Rau, Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka, Adrianna Walendziak;

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik, Karolina Lewandowska;

Rysunki: Karolina Lewandowska;

Korekta: Urszula Maciąg;

Redakcja techniczna: Karolina Lewandowska

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. red. (89) 524 90 32; bwm@wbp.olsztyn.pl